Nr. 186. Lwów — Środa dnia 22 sierpnia 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chmlawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Z zakątka burz.

Względny spokój, który zapanował na półwyspie bałkańskim po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, ustępuje już znowu wrzeniu, które zdaje się być zapowiedzią bardzo groźnego wybuchu. Wojna z Japonią, osłabiająca Rosyą zarówno pod względem militarnym, jak i politycznym, wzmocniła bardzo stanowisko polityczne Turcyi i zmusiła zaczepną Bułgaryę do zaprzestania a przynajmniej ograniczenia agitacyi w Macedonii, która prędzej czy później musiałaby doprowadzić do zbrojnego starcia z potęgą otomańską. Gdy jednak Bułgarzy w obawie przed sułtanem i wskutek nacisku ze strony mocarstw zachodnich zachowywali się spokojniej i przynajmniej nie popierali czynnie ruchu rewolucyjnego w Macedonii, na widowni ukazali się Grecy, rozwinęli w dzielnicach sąsiednich bardzo ożywioną agitacyę i zwrócili się głównie przeciw Kucowołochom macedońskim, których odrębność polityczną i wyznaniową uznał właśnie w owym czasie rząd turecki.

Napady band greckich na ludność kucowołoską odbiły się echem w Rumunii, która wprawdzie nie może marzyć o zdobyciu części prowincyj macedońskich, ale liczy na to, że w razie rozstrzygnięcia sprawy macedońskiej na korzyć Bułgaryi, otrzymałaby odszkodowanie terytoryalne w przyległej Rumelii wschodniej. Z tej przyczyny Rumunia ujęła się za prześladowanymi Kucowołochami i gdy nie pomogły żadne protesty dyplomatyczne, zerwała z Grecyą wszelkie stosunki i zaprowadziła ustawy wyjątkowe, pozbawiające zupełnie możności rozwoju ludność grecką, w której rękach spoczywał dotąd cały ruch handlowy w miastach wybrzeżnych rumuńskich.

Akt ten nastąpił w porozumieniu z Bułgaryą, dotkniętą również do żywego nieumiarkowaną agitacyą grecką w Macedonii. Dla Bułgaryi agitacya ta jest w gruncie rzeczy daleko niebezpieczniejszą, niż dla Rumunii. Jeżeli kiedyś dojdzie do ostatecznego uregulowania sprawy macedońskiej, wszystko będzie zależeć od tego, do jakiej narodowości przyznają się pojedyncze ludy teraźniejszej prowincyi tureckiej. Gdyby Grekom powiodło się przeciągnąć na swoją stronę lub wytępić przez prześladowanie Kucowołochów, to znaczy obszar Macedonii przedstawiłby się jako kraj grecki i prawdopodobnie zostałby przyłączony do Grecyi; w razie zaprowadzenia autonomii zaś Grecy posiadaliby tam głos poważny i wywieraliby znaczne wpływy. Tymczasem Bułgarzy marzą o opanowaniu tego całego kraju, z wyjątkiem może zachodniej Starej Serbii czy to drogą aneksyi, czy też w następstwie zaprowadzenia autonomii, która zapewniałaby przewagę żywiołowi bułgarskiemu. Grupa Kucowołochów rozstrzygałaby w takim wypadku, a wobec sojuszu rumuńsko-bułgarskiego, nie ulega żadnej wątpliwości, że grupa ta oświadczyłaby się raczej za Bułgaryą, niż za Grecyą. Za tę przysługę Bułgarzy oddaliby Rumunom bardzo chętnie pas graniczny nadmorski, który jest dziś już zamieszkany przeważnie przez Rumunów z silną domieszką Greków.

Tą wspólnością interesów bułgarsko-rumuńskich i wspólną niechęcią do Greków tłumaczy się gwałtowny wybuch, który nastąpił w dniach ostatnich. Rozdrażnieni manifestacyami bułgarskiemi Grecy w porcie nadmorskim poczęli organizować rodzaj samoobrony, gromadzić broń i tam, gdzie stanowili większość, przeciwdziałać wrogiej agitacyi. Ten ruch dopełnił miary i przed tygodniem doszło w rozmaitych miejscowościach do zaburzeń i krwawych bójek, a w jednej do formalnej bitwy, w której następstwie spłonęło całe miasto. Bułgarzy nie chcą znieść tego, aby obcy żywioł grecki występował w ich własnym kraju jako czynnik polityczny, aby uprawiał czy popierał politykę przeciwną interesom bułgarskim, a rząd księcia Ferdynanda nie może wystąpić energicznie przeciw tym objawom niechęci, aby nie utracić zaufania ludności.

Tak więc w Bułgaryi agitacya przeciw Grekom rozwija się coraz więcej i przybiera coraz groźniejszy charakter; Grecy, obawiając się rzezi, opuszczają tłumnie kraj i przenoszą się do sąsiedniej Macedonii, gdzie znowu, zorganizowani w oddziały zbrojne, mszczą się na bezbronnej ludności bułgarskiej. Wreszcie zaś rząd grecki, wobec zaostrzenia się stosunków, otworzył znowu granicę dla band zbrojnych, przechodzących do Macedonii i walka w tym nieszczęśliwym kraju toczy się z nadzwyczajną zaciętością.

Walka ta różni się zasadniczo od tej, która przed kilku laty skłoniła mocarstwa, z Rosyą i Austryą na czele, do interwencyi i do ustanowienia nadzoru. Wtedy była to rewolucya bułgarska, skierowana przeciw sułtanowi i muzułmanom. Dziś Turcy są czynnikiem biernym, a walczą ze sobą szczepy, pragnące wyzwolić się z pod władzy sułtańskiej. W ostatecznym rezultacie jednak jest to obojętne, kto tam walczy ze sobą w górach macedońskich. Jest to zwłaszcza obojętne dla Europy, która walce tej nie może przypatrywać się bezczynnie, a obawia się, jak ognia, rozwinięcia sprawy macedońskiej, bo z nią łączy się najściślej sprawa panowania tureckiego w Europie i ostatecznego załatwienia całej kwestyi bałkańskiej.

Z pod Bałkanów co dzień prawie nadchodzą doniesienia o okropieństwach ohydnych. Jest to niestety nowy okres wzajemnego rozszarpywania się plemion chrześcijańskich w Macedonii i jej sąsiedztwie. Zdaniem wszystkich znawców stosunków oryentalnych jest to największa przeszkoda w przywróceniu spokoju i ładu w opłakanych prowincyach tureckich. Bułgarzy, Serbowie i Grecy taką nawzajem pałają nienawiścią że nawet o ansie do mahometan, swoich wrogów wspólnych, zapominają. Najpierw zalały bandy bułgarskie Macedonię i jeżeli nie mogły dobrać się do Turków, zabijały i obrabowywały Greków i Serbów. Zaczem pojawiły się bandy serbskie, aby Bułgarom odpłacić się pięknem za nadobne. Otóż udało się gabinetom europejskim nacisnąć na rządy w Sofii i Belgradzie, że zaniechały popierania lub tolerowania ruchu band, zaczem też niemal całkowicie ustał napływ tych rozbójników do Macedonii.

Natomiast poczęły bandy greckie przekraczać granicę; rząd grecki widocznie się niemi opiekował i mocarstwa napróżno go upominały, aby zaniechał forytowania rzezuniów, od których morderstw i pożóg niewysłowienie ucierpieli zwłaszcza Bułgarzy i Kucowołosi (plemię rumuńskie).

Bandy greckie jakby uwzięły się wytępić do nogi Kucowołochów; Rumunia rozsrożyła się; rząd rumuński, widząc że wszystkie jego przedstawienia w Atenach na skałę padają, zerwał stosunki dyplomatyczne z Grecyą i wystąpił z całym szeregiem surowych, dojmujących zarządzeć przeciw żyjącym w Rumunii Grekom. Obecnie zawrzało też w Bułgaryi i Wschodniej Rumelii przeciw Grekom. Rozjuszeni Bułgarzy chcą w całym kraju odebrać kościoły Grekom, przyczem się wszelkich okropieństw na ludności greckiej dopuszczają. W Filipopolu sprawiono formalną rzeź Grekom. Jeszcze gorzej było w mieścinie portowej Anchialo, gdzie, jak telegramy donosiły, rząd bułgarski skonfiskował greckie magazyny broni, podczas gdy ludność bułgarska dzielnicę grecką podpaliła i uciekających Greków wyrzynać poczęła; zastrzelony biskup grecki spalił się w swojem mieszkaniu.

Są to ohydne okropieństwa i żadnym sposobem uniewinnić ich niepodobna. A dzieją się one nie na terytoryum tureckiem, gdzie wszelki ład rozluzowany i żołnierze tureccy ręce zacierają na widok znienawidzonych giaurów, którzy się wzajemnie wyrzynają. Te szkarady dzieją się na terytoryum bułgarskiem. Na kongresie berlińskim uzyskała Bułgarya autonomię pod wyraźnym warunkiem zupełnej wszelkich wyznań wolności. Odbieranie Grekom kościołów jest aktem wręcz nieprawnym i poprostu rozbojem. Jakoż mocarstwa poczyniły już odpowiednie przedstawienia w Sofii.

Ale czy skutek osiągną, to pytanie. Wzburzenie Bułgarów przeciw Grekom jest zbyt potężne; policya bułgarska i wojsko napotykają nader wielkie trudności w przywracaniu ładu. Grecy pienią się ze złości na widok następstw, jakie swemi bandami zbrojnemi wywołali i chcą nadal prowadzić odwet krwawy. Mocarstwa będą zmuszone na serye przemówić do państewek podbałkańskich. I to w obecnym stanie rzeczy mahometanie podbałkańscy ukazują się jeszcze najbardziej tolerantnym, najumiarkowańszym, najdzielniejszym żywiołem. Oto jedyny wynik nieszczęsnej gerglasówki państewek podbałkańskich.

Wmieszała się w sprawę także Porta. Wielki wezyr czynił rezydentowi bułgarskiemu Naczowiczowi poważne przedstawienia z powodu zajść w Anchialo. Naczowicz wyraził głębokie ubolewanie, wskazał na zarządzenia rządu bułgarskiego, ale też oświadczył, że wina pośrednio spada na Portę, ponieważ ruchu band w Macedonii nie wypleniła, zaczem wzajemna nienawiść ludów doszła do tego stopnia, że tego rodzaju smutne zajścia możliwemi się stały... A tymczasem bandy greckie ciągle zabijają Kucowołochów macedońskich.

Rząd bułgarski, opierając się na sprawozdaniach urzędowych, zapewnia, że w Anchialo wcale się nie działy rzeczy tak straszne, jak telegraf donosił. W pożarze zginęły nie setki, ale tylko siedmioro ludzi od kul i ognia, a to 5 Greków i 2 Bułgarów. Lekko skaleczonych jest 24 osób, Greków i Bułgarów; dwóch ciężko rannych Bułgarów umarło. Wina spada na Greków uporczywych, którzy strzelali ciągle, nawet na żandarmów i żołnierzy, usiłujących ugasić pożar i obronić Greków od napastników. Biskup grecki, który głównie zawinił, nie zginął w płomieniach, tylko został aresztowany z wszelkimi, godności jego należnymi względami. Aresztowano też wielu Bułgarów i Greków. Pozbawionych mieszkania umieścił rząd pod namiotami. Nie zgorzało całe Anchialo; na tysiąc domów, prawie samych drewnianych, spłonęło tylko pięćdziesiąt itp.

Listy z Warszawy.

(Zamach na Skałona, dalsze szczegóły i różne wersye.)

Warszawa 19 sierpnia.

Do wczorajszych wiadomości o nieudanym zamachu na gen.-gubernatora warszawskiego Skałona dodać należy kilka uzupełnień i sprostowań. Jak twierdzi „Warsz. Dniewnik“, rzecz była na kilka dni przedtem ukartowana w ten sposób, że ktoś, przebrany za oficera, poszedł do wicekonsula pruskiego, barona von Lerchenfelda i nawymyślał go w tak obelżywy sposób, że wicekonsul użalił się przed gen.-gubernatorem. Wiedziano, że w takich razach naczelnik kraju musi z urzędu udać się do przedstawiciela obcego mocarstwa z przeproszeniem. Wiedziano również, że wicekonsul zamieszkuje jedną z nowopowstałych ulic, mianowicie ul. Natolińską, dokąd niema innego przejazdu z Belwederu, jak Alejami Ujazdowskiemi, a potem ul. Koszykową. W tym celu wynajęto pozornie mieszkanie na rogu tych dwóch ulic i czekano sposobności. Wiedziano doskonale na minutę, kiedy gen.-gubernator pojedzie do wicekonsula.

Równie ta okoliczność, jak i to, że najmujący rozmawiali ze sobą tylko po rosyjsku, naprowadza na domysł, że sprawcą mógł być Rosyanin. Złożyć należy kilka szczegółów: oficer, rozpoczynający akcyę przez obrażenie wicekonsula, rozmowa spiskowców po rosyjsku i nareszcie tak uderzająco wierna informacya co do dnia i godziny wyjazdu gen.-gubernatora z zamku — wszystko to dozwala przypuszczać, że w tem gronie spiskowców musiały być osoby, świadome najdrobniejszych szczegółów z zamku i dotyczących zwykłego ceremoniału przepisów oficyalnych w tych wypadkach. Są to drobnostki, mało komu wiadome. Porozumienie się zatem z kimś z zamku było koniecznością.

Wogóle cały przebieg zamachu jest podejrzanym. Na ul. Koszykowej i Natolińskiej nie było podczas całej wyprawy ani jednego patrolu, jak zwykle tam, którędy Skałon przejeżdża. Niezwykłe także było zachowanie się kozaków i konwoju, którzy zwykle w takich razach dawali salwę w ulicę, bez względu, czy jest kto, czy nie. Taki już zwyczaj barbarzyński. Tymczasem powóz gubernatorski i konwój po rzuceniu bomb uciekał pospiesznie i nie oparł się aż w Belwederze. Dopiero w 20 min. po zamachu otoczono ulicę i domy wojskiem i potem rozpoczęła się rewizya. Oczywiście w mieszkaniu na I piętrze przy Koszykowej 13c, z którego balkonu rzucono bombę, nie było nikogo.

Wobec tak niezwyczajnego zbiegu okoliczności, w każdym razie bardzo podejrzanych, pole do najfantastyczniejszych domysłów stoi otworem.

Aby zamach był ukartowanym w celu, by dowiódł władzy centralnej, do jakiego stopnia Warszawa jest zrewolucyonizowaną i że potrzeba dyktatury wojskowej, ulubiony cel Skałona, jest koniecznością — temu przeczy okoliczność, że bomby były zbyt niebezpieczne i tylko wypadkiem generał uszedł śmierci. Ogłuchnięcie jego, na które w pierwszej chwili nie zwracano uwagi, jest poważniejszem, niż przypuszczano.

Z tem wiążą się dalsze wersye o Ignatiewie (straszą nim Polaków, jak niegrzeczne dzieci kominiarzem) itd.

Dymisya Skałona wobec telegramu cesarskiego jest chwilowo niedopuszczalną. Ale tylko chwilowo.

Zresztą Warszawa jest faktycznie w stanie oblężenia i pod dyktaturą wojskową. Inaczej stosunków u nas, jakie panują od kilku dni, nazwać nie można. Życie każdego z nas zależy po prostu od kaprysu pierwszego lepszego sołdata.

Miasto puste. Wszyscy w trwodze. Stan taki na dłużej jest nie do wytrzymania. Musi nastąpić albo zmiana albo straszny kataklizm. Jeśli prowokacya socyalistów potrwa dłużej, nastąpi to ostatnie.

Michał.

Przeciw ojczyźnie.

Pod powyższym tytułem pisze warszawska „Gazeta Polska“:

Kiedy po siedmdziesięciu latach bezprzykładnego w dziejach ucisku narodowego, srożącego się ze wzrastającą siłą po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, zabrzmiał po raz pierwszy na ulicach i placach Warszawy, w pamiętny wieczór listopadowy, głos wolny trybunów ludowych, wzywających zgromadzone rzesze do nieubłaganej walki stanowej, a na burzliwym wiecu w Filharmonii upojeni zwycięztwem bojownicy wolności w sercu Polski, wobec Polaków „precz z Polską“ wołali, społeczeństwo nasze, oszołomione a nawet zaskoczone rozgrywającymi się dokoła wypadkami, z położenia, w jakiem się znalazło, nie zdawało sobie najzupełniej sprawy. Hasła nienawistne i mętne, najwyraźniej wymierzone przeciw ideałom i aspiracyom rodzinnym, naród polski, olśniony wstającą jutrzenką swobody, zrazu puścił mimo uszu i śmiałych bojowników wolności, występujących przeciw znienawidzonemu systemowi policyjnemu, począł darzyć zaufaniem i niekłamaną sympatyą.

Wspaniały pochód narodowy, urządzony i odbyty pod grozą stanu wojennego, w obliczu nieprzyjaznej siły zbrojnej porwał najbardziej nawet obojętnych i obałamuconych i zdawał się powaśnione zjednoczyć stronnictwa w jeden zwarty obóz, zwrócony przeciw wspólnemu wrogowi Aliści wkrótce, bo już podczas trwania strajku ogólnego, pomiędzy partyami wybuchł rozdźwięk przeraźliwy, żywioły obce i skrajne zrzuciły maskę polskości i poczęły walkę toczyć na dwa fronty, z rządem i ze społeczeństwem, i o wiele mocniej ze społeczeństwem, aniżeli z rządem. Najprzód uruchomiono przeciw Ojczyźnie nieuświadomione rzesze robotnicze, rozbudzając wśród proletaryatu nadzieje zwodnicze i namiętności najbardziej poziome przez zohydzanie bezecne wszystkiego, co kulturalne, rodzime i polskie.

Potem wpędzono w kąt separatyzmu ludność żydowską, usposabiając ją wrogo przeciw polskości. Następnie skorzystano z waśni religijnej, z bezmyślnej sekty maryawitów, aby pośród ludu zaszczepić zarazę internacyonalną i popchnąć go w objęcia ogólnej anarchii. Jednocześnie powołano do beznadziejnej walki stanów, do bratobójczej wojny domowej zastęp niedouczonej inteligencyi, nawet młodzież szkolną, której zamiast podręcznika dano w rękę sztylet i rewolwer. A na czele złowrogiego tłumu obłąkańców, czarnej bandy histeryków politycznych i płatnych morderców stanęli ludzie bezimienni, wodze samozwańczy, istni „karyerowicze anarchii“ o mętnych głowach i o płaskiem sercu, kierujący się często prywatą i wygórowaną a niczem nie popartą ambicyą.

I nietylko w Królestwie, lecz nawet na kresach, w prowincyach rusińskich i litewskich, gdzie polskość leży niby ptak skrwawiony, obezwładniona i zdeptana, witano z obozu wywrotowców każdy objaw ducha narodowego obelgą cyniczną i szyderstwem, budząc nawet w reakcyjnych sferach rosyjskich niesmak i zdziwienie. Potępiając rzekomy „nacyonalizm“ i „szowinizm“ Polaków, domagających się przywrócenia praw narodowych, obrzucając bezpartyjnych nawet działaczów społecznych przezwiskiem „chuliganów“ i „patryotardów“, jednocześnie popierano gorliwie pretensye niewczesne wszystkich naturalnych i sztucznych wrogów polskości. Litwomani żmudzcy i białorusy, czerpiący argumenty swoje przeciw Polsce z podręczników szkolnych Iłowajskiego, Rusini galicyjscy, sprzymierzający się z hakatą pruską, syoniści i bundyści, szerzący ferment wśród żydów, a nawet sfanatyzowani mankietnicy zyskiwali sympatyę i poparcie w obozie skrajnym, który postawił sobie za zadanie żywioł polski na obszarach dawnej Rzeczypospolitej rozbić i osłabić. Nacyonalizm litewski, rusiński i żydowski jest synonimem postępu, wszelki zaś objaw polskości nazywa się pogardliwie reakcyą. I doszło w końcu do tego, że wyraz „narodowy“ stał się obelżywem, że myśleć i pisać w duchu polskim jest nietylko niepopularnie, lecz wprost niebezpiecznie. Maluczko, a bojownicy wolności zabronią Polakom na polskiej ziemi przemawiać i mówić po polsku.

Nigdy też narodowa duma Polaka nie była narażona na tak ciężkie próby, jak obecnie. Rzec, bez przesady, można, że w ciągu wiekowej niewoli, przez lat siedmdziesiąt bezprawia i ucisku, dusza polska nie zaznała tylu upokorzeń, nie napiła się tyle jadu i goryczy, co w ciągu dwóch lat ostatnich „wielkiej rewolucyi rosyjskiej“. Podczas srogich rządów Paskiewicza i Hurki była Polska spętaną, lecz nie zniepravioną, spływała krwią i łzami, nie jadem i śliną. Ci, którzy nas uciskali, którzy usiłowali pozbawić nas języka i wiary, czci dla przeszłości i miłości ziemi rodzinnej, żywili jednak w głębi swojej duszy mimowolny szacunek dla naszego męczeństwa i dla naszych ofiar. Obecni wrogowie narodu polskiego mają dla jego niedoli wyrazy cynicznego szyderstwa, a w razie oporu lub samoobrony grożą mu sztyletem i kulą. I oto, gdy bynajmniej nie widać jeszcze końca niewoli policyjnej i biurokratycznej, gdy cisnące nas więzy bynajmniej jeszcze nie pękły, już czyhają na nas inne pęta, również ohydne i bodaj bardziej haniebne.

A cała ta walka przeciw ojczyźnie polskiej toczy się właśnie w takiej dobie, kiedy wielkie narody wschodu i zachodu zazdrośnie strzegą interesów swoich. Nietylko bowiem potężne mocarstwa prowadzą politykę nawskroś narodową i egoistyczną, ale nawet drobne ludy i plemiona, jak Czesi, Rusini, Łotysze, Litwini i żydzi, namiętnie dążą do odrębności i samodzielności. Tamtych jednak „szowinizm“ i „nacyonalizm“ jest uprawniony i godziwy, jedna tylko polskość wyjętą została z pod prawa. Jeden tylko naród polski, według szczególniejszej logiki bojowników postępu, ma zamienić się w tłum kosmopolityczny, w bezbarwny motłoch bez indywidualizmu,

---

13

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

— Wie także, kim był Dante, o którym ja tylko tyle wiem, że nosił on zawsze wieniec laurowy na głowie. Widziała także Wenus z Milo, podczas gdy ja, ponieważ czytuję „Sport“, znam tylko stajnię wyścigową mistera Milo...

Eliza przerwała mu.

— Ależ, Ryszardzie, nie jesteś takim. Dlaczego chcesz się gorszym przedstawić, niżeli nim jesteś.

Jemu to pochlebiło, że poznano się na tem, iż on przesadza.

— No, jeśli nie zupełnie takim, to prawie takim. Słuchaj więc, papo. Otóż jeżeli mam do czynienia z taką damą, to nie umię z nią rozmawiać i stoję przed nią jak idyota. A nie jest to przyjemne. Szukam tematu w głowie i nic nie znajduję. Aż znalazłem znakomity sposób: opowiadam o tobie, papo. Opowiadam, jakim jesteś, co ciebie interesuje i, krótko mówiąc, rozmawiamy o tobie. Tą damą jest mianowicie ta miss Bancrost naprzeciw.

Zresztą Ryszard, mówiąc to wszystko, co chwila spoglądał do jej loży, tak, że nie mogło być żadnej wątpliwości, o kim mówi.

Ojciec popatrzył na syna, potem rzucił krótkie spojrzenie na miss Bancrost i rzekł:

— Nigdy nie byłbym czegoś podobnego przypuścił.

— Ale teraz już wiesz, ojcze, dlaczego miss Bancrost jest tak tobą zachwycona.

— Ponieważ wmówiłeś w nią rzeczy, których nie ma.

— O, nie, nie. Ogromnie chce ona ciebie poznać.

Ale mistrz ceremonii drożył się.

— W jakim celu?

— Ponieważ wiele o tobie słyszała.

— Nie podoba mi się, Ryszardzie, to, coś uczynił. Nie może mi to być przyjemnem.

— Ależ papo, papo — prosił Rysrard.

Poparły go siostry. Greta rzekła bardzo gorąco:

— Bardzobym chciała widzieć ciebie, tateczku, w loży u miss Bancrost.

— Chcecie się śmiać ze swego starego ojca!

Wszystko troje poczęło zaprzeczać, a wreszcie Ryszard powstał i zapytał:

— Papo, idziesz ze mną?

— Dokąd?

— Do Bancrostów.

— Ojciec nie chciał. Rotmistrz prosił dalej.

— Ojciec nie może mnie tak skompromitować. Tyle się ojcem nachwaliłem. Może więc papa zrobić przyjemność mnie i jej. Jestem pewny, że zainteresuje ona ojca bardzo.

Stary baron był już na pół zdecydowany, ale bronił się jeszcze.

— Już za późno. Ostatni akt zaraz się rozpocznie.

Ryszard jednak nie ustępował i wreszcie namówił ojca.

Poszli szybko kurytarzem. Rotmistrz skinął na odźwiernego, aby otworzył lożę Bancrostów. Stary człowiek, w zielonym ze srebrnemi bortami fraku zbliżył się leniwie i ociężale i rzekł:

— Ależ, panie rotmistrzu, muzyka zaczyna się w tym momencie.

Mistrz ceremonii skorzystał z tego.

— A widzisz. Więc innym razem.

Odwrócił się i powrócił do swej loży.

Ostatniego aktu słuchał z uwagą i nic go nie ciągnęło, aby patrzeć na lożę naprzeciw. Zdawało mu się, że te obce damy już go interesować nie mogą. Chciał je poznać, inaczej jednak się złożyło. Być może innym razem.

Gdy opera się skończyła, wydało mu się że winien jest dzieciom więcej czułości, jak zazwyczaj. Starannie odziewał Elzę i Gretę w narzutki i okrywał je szalami, aby się nie zaziębiły.

Ryszard pożegnał się szybko; umówił się z kolegami, że zejdzie się z nimi, przed odejściem pociągu, na szklankę piwa.

Gdy Ryszard szybko biegł przez korytarz, zastąpił mu drogę Poldi Derndorff:

— Panie Sonntheim, kim jest to piękne zjawisko, które siedziało w loży naprzeciw pana? Zdaje się, że pan jesteś jedynym, który je zna.

— Dlaczego pan pyta?

— Kilka pań chciałoby wiedzieć.

— Miss Bancrost.

— Jak, jak?

Ale Ryszard był już daleko i Poldi Derndorff pozostał z bardzo niemądrą miną.

IV.

Mistrz ceremonii poczynił z Gretą wszystkie te urzędowe wizyty, które potrzebne były przed wprowadzeniem w świat dziewczęcia. Teraz odpoczywali.

Greta straciła odwagę. W kilku godzinach zobaczyła tyle nowych twarzy i usłyszała tyle nowych nazwisk, że w głowie miała chaos i powtarzała:

— Nie poznam nikogo z tych wszystkich ludzi.

— Ale zawsze musisz udawać, jakobyś ich znała i poznawała i to jest najlepszy sposób — pouczał ją ojciec.

— A gdy się wyda, że nie znam? — zapytała Greta.

— Nic nie szkodzi; powiesz zaraz, że pragnęłaś być przedstawioną i tylko sposobność dotąd się nie nadarzyła. Każdy uważa siebie za tak ważnego, że nawet na myśl mu nie przyjdzie, aby mógł być przeoczony.

Ojciec i córki siedzieli w pokoju jadalnym i pili po objedzie kawę. Dziś byli sami. Elza, która zawsze jadała obiad u ojca, dziś była proszona do księstwa Trennów. Mistrz ceremonii namówił ją, aby poszła. Był zdania, że ona zanadto usuwa się i zamyka przed światem. Nie zachęcał ją do uczestnictwa w balach i wielkich zabawach, ale w małych, zwłaszcza przyjaznych kółkach, powinna się pokazywać.

(C. d. n.)

bez tradycyj rodzinnych i bez ideałów.

A zaś wzorów do tej walki bratobójczej i rozkładowej ma dostarczać rzekomo wielka rewolucya francuska, która była przecież nawskróś narodowa i patryotyczna. Nie „precz z Francyą!" wołali trybunowie paryscy, ale „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!" i ziemię francuską ogłosili za wolną i niepodzielną. A płomienny patryotyzm rewolucyonistów francuskich najdosadniej wyraził się w „Marsyljance", w porywającym hymnie niepodległości i swobody, wzywającym „dzieci ojczyzny" do walki na śmierć i życie za ziemię rodzinną. U nas zaś synów ojczyzny wzywa się i popycha do bratobójstwa i do matkobójstwa.

Z Rosyi.

Rola żydów w rewolucyi.

Donoszą dzisiaj z Petersburga, że dr. Nathan, jeden z prezesów towarzystwa pomocy żydów niemieckich przybył tam celem rozchowania się z centralnym komitetem dla wsparcia poszkodowanych pogromami. Dowiedziawszy się o tem Stołypin, powiedział, iż pragnie widzieć się z dr. Nathanem, który też w niedzielę stawił się w ministerstwie. Rozmowa trwała godzinę. Na zapytania Stołypina wykładał on zapatrywania zagranicy na rozruchy, tudzież zdanie żydów niemieckich i całego świata cywilizowanego o niezmiernem postępowaniu z ludnością żydowską w Rosyi.

Co opowiadał dr. Nathan na owe zapytania ministra-prezydenta rosyjskiego, można sobie przedstawić. Tymczasem wyszło właśnie do owych zapytań wyjaśnienie arcyciekawe ze strony, której zgoła o antysemityzm posądzać niepodobna. P. George Cleinow, petersburski korespondent „Vossische Ztg.", berlińskiego dziennika liberalnego, więc żydom sprzyjającego, ogłosił właśnie dzieło pod oryginalnym tytułem „Aus Russlands Not und Hoffnung", występujące z ciężkiemi oskarżeniami przeciw żydowskiemu rosyjskiemu. Sam autor nie oskarża, tylko podaje polegające na studyach źródłowych doniesienia o stronnictwach politycznych w Rosyi, z których wynika, że zorganizowanych socyalistów rosyjskich jest conajwyżej 300.000, a z tej liczby zaś samych żydów 250.000. Znaczy to, że rewolucya rosyjska jest identyczna z żydowstwem rosyjskim.

Bez porównania najliczniejszą z rosyjskich organizacyj socyalistycznych jest „Bund", z samych tylko żydów się składający, którego organ, także „Bund" wydawany w Szwajcaryi drukowany, jest kierownikiem morderstw politycznych w Rosyi. O czynności tego „Bundu" donosi Cleinow:

„Ten organ poucza nas o stanie teraźniejszego ruchu rewolucyjnego w Rosyi i ogłasza listę członków policyi politycznej, tudzież wszystkich o szpiegostwo posądzanych. Podaje też członkom stronnictwa fotografie przeciwników szczególnie niebezpiecznych. Jakoż zdarzało się, że w kilka dni potem czytaliśmy w telegramach urzędowych, iż ten fotografowany padł ofiarą zamachu morderczego".

Krótki ten cytat — powiadają antysocyalistyczne pisma berlińskie — odsłania wiele rzeczy, które się ukrytemi zdawały: okazuje to ostatniego morderstwa politycznego w Odessie. Jenerał Kaulbars stał się przemową swoją dla żydów niewygodnym, zmienianym, postawili go zatem na liście „Bundu" i w kilka dni potem zasadzili zamach bombowy. „Tą drogą przyszły do skutku wszystkie dotychczasowe morderstwa, jako to Plewego, Bobrykowa, w. ks. Sergiusza aż do zamachu na Kaulbarsa; są one wyłączną sprawką żydowizmu rosyjskiego. W tym stanie rzeczy można zrozumieć, że rozjuszenie pragnącej raz przecie spokoju ludności przeciw wszelkich sposobnościach zwraca się przeciw żydowiznowi jako źródłu skrytobójstw i rzezi ulicznych".

Korespondencye.

Paryż 18 sierpnia.

(Święto narodowe: katolickie i napoleońskie. W kościele polskim. Pamiętna rocznica. Dawniej a dziś. Łuk tryumfalny. Bonaparte wraz z małżonką w Paryżu.)

Francuzi obchodzą w ciągu roku dwa święta narodowe: oficyalne, tj. rocznicę wielkiej rewolucyi 14 lipca i święto tradycyjne, choć nieurzędowe 15 sierpnia, który to dzień jest rocznicą urodzin Bonapartego, rocznicą wskrzeszenia w państwie francuskiem religii katolickiej, jako państwowej, oraz rocznicę zawarcia z Rzymem t. zw. konkordatu napoleońskiego.

Teraźniejsi judeo-masońscy wielkorządcy Francyi zerwali brutalnie ze Stolicą św. ów wielki pakt religijny, który był dla kraju przez 100 lat potężnym filarem mocy i siły moralnej i materyalnej i jednym z głównych czynników mocarstwowego stanowiska państwa. Zerwał konkordat z Rzymem rząd, lecz nie uczynił tego naród francuski. Bo oto właśnie w 3 dni po ogłoszeniu encykliki „Gravissimo officio", Paryż i cała Francya święciła uroczyście 100-lecie zawarcia konkordatu. Domy, naturalnie prywatne, przyozdobiono chorągwiami i kwiatami, odbył się szereg obchodów jubileuszowych, festyny i illuminacye, jak za dawnych, pokojowych czasów.

Dzień „napoleoński" jest zarazem wielkiem świętem ku czci Maryi. Toteż w świątyniach Pańskich odbyły się uroczyste nabożeństwa; najpiękniej wypadły ceremonie w kościele polskim Wniebowzięcia, którego patronką jest właśnie M. B. Zielna.

Cofnijmy się myślą okrągło o 100 lat wstecz. D. 15 sierpnia 1806 Paryż i cała Francya obchodziły po raz pierwszy rocznicę urodzin J. C. M. cesarza i króla. Na jakiś czas przedtem dziennik urzędowy „Le Moniteur" głosił:

„La fête de la saint Napoléon et celle du rétablissement de la Religion catholique en France, sera célébrée dans toute l' eténdue de l' Empire le 15 aout de chaque année, jour de l' Assomption et époque de la conclusion du Concordat".

Kim był św. Napoleon? Patrycyuszem aleksandryjskim, który zginął śmiercią męczeńską w czasie prześladowań Dyoklecyana. Cześć, należną świętym Pańskim, poczęto mu oddawać w dniu 28 termidora 1803 r. Sw. Napoleon z polecenia Piusa VII zajął w kalendarzu miejsce św. Rocha, którego święto odłożono na dzień następny, tj. 16 sierpnia.

Jak obchodzili Paryżanie po raz pierwszy tę pamiętną rocznicę? Stolica od dłuższego czasu gotowała się do uroczystości. W wigilię obchodu całe miasto było okazale udekorowane. Mieszkańcy przywdziali obcisłe fraki zielone i popielate pantalony. Damy wystąpiły w kostyumach ostatniej mody. Fryzury ich były uczesane „a la Titus"; rękawiczki długie ujęte przy dłoni w małe, misterne bransolety.

Pogoda była niepewna. Co chwila patrzono na wskazówki barometru słynnego wówczas inżyniera, Chevalliera. Tłumy dążyły ku Place de la Concorde i Champs Elysées, gdzie się miały odbyć zabawy ludowe.

Na rue des Champs Elysées (dawniej „de la Bonne Merue") zajechała 4-konna kolasa, wioząca jego eksc. gen. huzarów, Junota, pierwszego adyutanta cesarskiego, gubernatora Paryża. Do jego orszaku przyłączyło się 12 „maires et messienis du corps de ville" i wszyscy udali się do St. Clud, by tam złożyć życzenia monarsze.

Jechali tam: król Neapolu, wielki elektor, J. C. W. ks. Ludwik, arcykanclerz cesarstwa, ks. de Cambacérès, ks. Lebrun, ks. Eugeniusz-Napoleon, wicekról Włoch, dalej ks. Joachim, wielki admirał Francyi, ministrowie, wielcy oficerowie (w ich liczbie Bernadotte), senatorowie, marszałkowie cesarstwa itd.

W pałacu cesarskim składano życzenia: „les compliments et les souhaits de tous les citoyens de la capitale". Potem para monarsza udała się do kaplicy zamkowej, gdzie arcybiskup Fesch, „wielki jałmużnik Francyi", odprawił solenne nabożeństwo.

Równocześnie tłumy zapełniały Pola Elizejskie Wznoszono okrzyki na cześć „Napoleona Wielkiego" i błogosławiono (sic!) jego imię. Na placu „de l'Etoile" dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik ku uczczeniu „niezwyciężonego władcy i jego pełnej chwały armii". Dziwne koleje losu przechodził ten pomnik. Miał to być łuk tryumfalny — apoteoza Bonapartego. Długie lata upłynęły, zanim pomnik został wzniesiony. Na kamieniu węgielnym był wyryty napis:

„L'an 1806, le quinzieme d'aoust,
jour de l'anniversaire de la naissance de
S. M. Napoleon le Grand
cette pierre est la premiere qui a été posée
dans la fondation de ce monument
Ministre de l'interieur: M. de Champagny".

Budowę łuku ukończono dopiero po 30 latach. Po upadku Napoleona, w okresie Restauracyi, kontynuowano budowę. Na frontonie miał widnieć napis: „Ce monument est consacré á la gloire de Louis-Antoine, Dauphin, vainqueur et pacificateur de l'Espagne". Po kilku latach Ludwik-Filip dokonał dzieła i poświęcił łuk tryumfalny „a toutes les armées françaises depuis 1792".

Ale wróćmy do uroczystości. Para cesarska przybyła z St. Cloud, aby podziękować Paryżowi za objawy hołdu. Napoleon wystąpił w zwykłym uniformie pułkownika swej gwardyi. Był pełen radości. Cesarzowa miała na sobie suknię „hortensia". Szyję jej zdobił łańcuch bursztynowy; na głowie miała żółty kapelusz słomkowy, ubrany w kwiat akacyi. Cesarskiej parze zgotowano przyjęcie entuzyastyczne.

Napoleon zatrzymał się z małżonką w Tuileryach. Z balkonu pałacowego przysłuchiwano się koncertowi i oglądano illuminacyę.

W. Koryatowicz.

Ze wsi.

Z Rzeszowskiego otrzymujemy list, malujący wieś i życie w zachodniej Galicyi wprawdzie bardzo ciemnemi barwami, ale tak charakterystyczny, iż wydaje się nam, że byłoby bardzo pożądane, gdyby nad listem tym rozwinęła się dyskusya informacyjna.

Hyżne w sierpniu 1906.

Od dłuższego już czasu spotykamy w dziennikach narzekania na stosunki rolne w Galicyi wschodniej. Szerzące się tam od lat szeregu agitacye na tle narodowościowem i politycznem, obałamuciły rolniczą ludność wiejską, która w imię źle przez siebie pojmowanych idei, staje się podatnym materyałem w ręku tych, którzy w zgnębieniu ostatniego polskiego dworu widzą cel upragniony, a jako drogi wiodące do tego celu polecają swoim pupilom bojkoty większej własności i strajki rolne.

Trzeba przyznać tym apostołom, że udała im się przynajmniej operetkowa wystawa polecanej przez siebie sztuki. Mieliśmy we wschodniej Galicyi wiece, interwencyę władz, wkraczanie wojsk, kilkudniowe tu i ówdzie bezrobocie, w rzeczywistości jednak ci, przeciw którym strajki wymierzone były, nie ponieśli dotkliwych szkód, a narzekania niektórych, że we wschodniej Galicyi muszą skutkiem strajku płacić po 40 ct. za żniwo kopy, zaliczyć trzeba do kategoryi skarg niedźwiedzia, któremu drobna gałązka na grzbiet upadła.

To byłyby mniej więcej owe tak smutne stosunki rolne i społeczne w Galicyi wschodniej.

Jeżeli one komu dokuczyły, to radzę mu dla wytchnienia i uspokojenia nerwów przenieść swój warstat rolniczy do nas, do Galicyi zachodniej.

U nas cichutko. Jesteśmy sami swoi, sami Polacy. Pp. Stapiński, Daszyński et consortes utrzymują ład w wieśniaczej rzeszy. Z ambon kościółków wiejskich słyszymy ciągle tylko słowa miłości bliźniego. Poczciwy ludek pracuje w pocie czoła na ojczystych zagonach, stary mit o jedności między gminą, dworem a plebanią stał się u nas ciałem, a pieczołowitość władz otacza nas swoją opieką, sprawiedliwych nagradza a winnych karze.

„Szczęśliwe narody nie mają historyi". To też o nas w dziennikach cicho, nikt nie odezwie się ani słówkiem, by nie zamącić tej arkadyjskiej idylli.

Lecz i najrozkoszniejsza jednostajność nuży i rodzi niezadowolenie. Dowodem pierwsi rodzice w raju, których zgubiła ciekawość i chęć dociekania przyczyn, tak że w końcu z spokojnie używających stali się malkontentami. Pod tym względem, wyznaję otwarcie, jestem dziedzicznie obciążony i tutejszy raj ziemski niezupełnie mi wystarcza. A ponieważ daleki jestem od tego, ażeby sądom własnym przyznawać bezwzględną słuszność, podaję poniżej wiązankę faktów, ilustrujących nasze stosunki.

Wzrastająca od lat kilku emigracya sił roboczych rolnych doszła w tym roku do niebywałych rozmiarów. Całe wsie ogołocone z młodzieży, a w domu zostały „starce, kaleki i dzieci". Wszystko, co było zdolne do pracy, podążyło do Prus, mnóstwo biur emigracyjnych, koncesyonowanych i niekoncesyonowanych i cała armia chłystków operujących na własną rękę, podały sobie dłonie, ażeby ogołocić Galicyę zachodnią z sił roboczych.

To, co pozostało w domu, wykorzystuje położenie i żąda niemożliwych cen za rolne roboty akordowe lub najem dzienny. Zestawiam cennik, według którego w tym roku byłem zmuszony płacić:

Żniwo kopy żyta i pszenicy	60 do 65	ct.
Żniwo kopy owsa	50 do 55	„
Wiązanie kopy zboża koszonego	20 do 25	„
Zwózka zboża najem koni od kopy	30	„
Robotnik dzienny 12 do 15 letni	70	„
Kosarz dziennie	1 zł. 50	„
Kośba jednego morga koniczu	2 „ 50	„
„ „ „ łąk	2 „ —	„
Miesięcznik 15 do 18 letni	16 do 18	zł. mies.

To są ceny, które tu płaciłem bez żadnego strajku, a dodać potrzeba, że nigdy ani dostatecznej liczby robotnika, ani na czas dostać nie mogłem, skutkiem czego siano w większej części zgniło, a z powodu bardzo późnej kośby pierwszej koniczyny, drugiej już zupełnie kosić nie mogę i jestem zmuszony uprawiać koniczysko pod oziminę.

Nie wszystkim znanymi są zwyczaje mazurskiego robotnika dziennego. Wy panowie, ze wschodniej Galicyi, przyzwyczajeni jesteście najpierw do obfitości robotnika a po drugie do łatwości, z jaką ten robotnik daje sobą pokierować. Więc szef gospodarstwa, czy też jego zastępca, wyznacza każdego ranka zgłaszającym się to, co mają wykonać. Przeznacza jednych do żniwa, tam gdzie pragnie, drugich do nawozu, trzecich do pługów itp. U nas inaczej. Mazur z papierosem w ustach przychodzi rano z planem z góry ułożonym co, gdzie i jak robić będzie. „Jak mi pan nie da tej siwej fornalki do zwózki, to ja se ide do domu". Drugi będzie żął ten kawałek pszenicy, a nie chce żąć innego. Trzeci będzie woził pszenicę, ale pod warunkiem, że będzie pasł na ścierni, której mi w takim razie już podłożyć nie wolno. A jak taki najemnik robi? Jak obchodzi się z powierzonym mu inwentarzem żywym i martwym? A skarcić ani wytknąć nic nie wolno, bo mazur to człek honorowy, obraża się łatwo i idzie w tej chwili do domu a ja nie mam sposobu zastąpienia go.

Politowanie opanowuje człowieka, gdy się przypatrzy tutejszemu polskiemu ludowi; nie ujrzeć już nigdzie narodowego włościańskiego stroju, nie usłyszeć chrześcijańskiego pozdrowienia. Arogancki, kosmopolityczny proletaryusz, bezwzględny w każdym swoim postępku, nie krępujący się żadną etyką, zajął miejsce polskiego chłopa. Rzeczywiście rozczulający owoc tyloletniej pracy nad oświatą ludu.

A służba dworska? Czy macie Wy, tam w wschodniej Galicyi, wyobrażenie o takiej służbie. W późnej jesieni przychodzi kilku drapichrustów do zgody, najczęściej bez żadnych dokumentów. Przezimuje się to, nakradnie i nałamie mnóstwo narzędzia, powybija bydłu oczy a z wczesną wiosną niknie jak śnieg marcowy. Szukaj wiatra w polu. Żadna umowa nie jest uszanowaną. Żadne ustawy nie chronią praw służbodawców. Przyjedzie agent emigracyjny i zabiera sobie służbę dworską bez przeszkód pod okiem władz.

W siedmiu wypadkach, w których zgłosiłem ucieczkę sług starostwu rzeszowskiemu, otrzymałem odpowiedź, że winni nie mogą być ani karani ani odstawiani, gdyż umknęli do Prus. Od tego czasu winni już kilkakrotnie byli w kraju, ale starostwo rzeszowskie ma dużo ważniejszych zajęć, jak chronienie interesów pracodawców i opiekowanie się tymi, których produkcya żywi kraj cały. Taka niezdarność władz, że nie powiem zła wola, rozzuchwala w najwyższym stopniu służbę, która widząc tak jaskrawe dowody bezkarności, staje się elementem nie do pokierowania.

To jest obraz zupełnie nie przesadzony stosunków rolnych wśród polskiego ludu w okolicach nie objętych strajkami. Jest źle; tak być nie powinno i radzić nad zmianą stosunków niezdrowych by potrzeba. Lecz brak nam ziemianom zrozumienia wspólnego interesu, brak jakiegoś łączącego kitu, brak solidarności zawodowej i dlatego „rozdziobią nas kruki, wrony".

Aleksander Przedrzymirski.

Kronika.

Lwów, dnia 21 sierpnia 1906

Kalendarzyk.

We środę 22 sierpnia Filiberta Op. — Gr. kat. Mafteja Ap. — Kal. słow. Radomiła.
Wschód słońca 5·11 zachód 6·52

We czwartek 23 sierpnia Filipa B. — Gr. kat. Ławrentya M. — Kal. słow. Cichomiła.
Wschód słońca 5·12 zachód 6·50.

W piątek 24 sierpnia Bartłomieja Ap. — Gr. kat. Jewpła. — Kal. słow. Ciestymira.
Wschód słońca 5·13, zachód 6·48.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Ziarno" dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Z armii.** Pułkownik Juliusz Iskierski, komendant 1 p. ułan., zamianowany komendantem 14 brygady konnicy; pułkownik Oskar Wittmann, komendant 10 p. drag., komendantem 1 brygady konnicy, a pułkownik Juliusz Thomann z 10 p. drag., komendantem tego pułku.

Starszy lekarz sztabowy I. kl. dr. Fryderyk Goos, komendant szpitala garnizonowego w Temeszwarze, zamianowany szefem lekarskim 10 korpusu.

Podporucznikami zamianowani zostali absolwenci wojskowej Akademii Terezyańskiej: Jan Parzer przy 25 batal. strzelc. poln., Franciszek Balek w 1 pp., Walter Eichler przy 5 batal. strzelc. poln., Emil Karwinek w 55 pp., Fryderyk Waszek w 40 pp., Karol Guilleaume w 47 pp., Henryk Rzehorż w 93 pp., Stefan Morawek przy 24 bat. strzelc. poln., Henryk Dworák w 89 pp., Józef Cermàk w 24 pp., Jan Chraca w 77 pp., Franciszek Knezović w 45 pp., Teobald Szràmek 18 pp., Fryderyk Beckel w 58 pp., Walter Dietl w 7 p. uł., Alfons Erle 3 p. uł., Maksymilian Teisinger 3 p. drag., Franciszek Hermann i Gustaw Appel 1 p. drag., Rudolf Krećek 7 p. uł., Jan Belnay 2 p. drag., Ernest Schmidt 13 p. drag., Jan Zaremba 8 p. uł., Ernest br. Mandelsloh i Jan Helleparth 3 p. drag., Paweł Glancnik 13 p. drag., Fryderyk Scheibler 7 p. uł., Fryderyk Angerer 6 p. uł., Jan br. Appel 12 p. uł., Artur Richter 1 p. uł.; z wojskowej technicznej Akademii: Aloizy Röhrich w 1 p. art. korp., Emil Przedrzymirski 22 p. art. dyw., Gustaw Wayer 11 p. art. korp., Artur Hainz 2 p. art. dyw., Emil Radl 30 p. art. dyw., Kajetan Scheidl 31 p. art. dyw., Antoni Alles i Ryszard Pfefferer 2 p. art. fort., Stanisław Sopotnicki 3 p. art. fort., Tadeusz Kutrzeba 9 bat. pion., Emil Zagajewski 10 bat. pion., Karol Schaffner 8 bat. pion., Karol Rożankowski 9 bat. pion., Alojzy Aynedter 8 bat. pion., Rudolf Gold 10 bat. pion., Franciszek Wolf 11 bat. pion., Zygfryd Grasern 11 p. uł.; oraz następujący absolwenci wojskowej Akademii Terezyańskiej: Franciszek Rath w 22 pp. obr. kraj., Leon Ecker w 35 pp. obr. kraj.

— **Z kolei.** Ministerstwo kolei zamianowało rewidenta Stef. Żurowskiego w Krakowie, zastępcą naczelnika urzędu ruchu we Lwowie; oficyała Kaz. Junga, naczelnika urzędu stacyjnego w Dobromilu, naczelnikiem urzędu ruchu w Samborze; starszego komisarza maszyn Henryka Suchanka, zastępcę naczelnika warsztatów w Przemyślu naczelnikiem warsztatów w Nowym Sączu; radcę ces. Ferdynanda Marcińskiego, inspektora i kontrolora konserwacyi we Lwowie, naczelnikiem I sekcyi konserwacyi we Lwowie i starszego komisarza maszyn Waleryana Steczkowskiego we Lwowie, naczelnikiem ogrzewalni w Przemyślu. Dalej zamianowani: starsi komisarze budowy: Apolinary Skulski, zastępca naczelnika I sekcyi konserwacyi we Lwowie naczelnikiem takiegoż urzędu w Zagórzu, a starszy komisarz budownictwa Aleksander Krüger, naczelnik sekcyi konserwacyi w Zagórzu, zastępcą naczelnika takiegoż urzędu we Lwowie I.

Kronika lwowska.

÷ **Personal** dramatu teatru lwowskiego, który bawił przez lato w Krynicy, powrócił wczoraj do Lwowa, personal zaś operetki, który lato spędził w Krakowie, powrócił dziś.

Pierwsze po feryach i pierwsze pod nową dyrekcyą p. Hellera przedstawienie odbędzie się w sobotę 1 września. Odegrane będą „Śluby panieńskie" Fredry.

÷ **W konserwatoryum** gal. towarzystwa muzycznego wpisy na nowy rok szkolny rozpoczynają się 25 bm. w gmachu własnym, Chorążczyzna l. 7, którego część przeznaczona na pomieszczenie szkoły w jej najznaczniejszej części, została ukończoną. W jesieni zaś ukończoną zostanie budowa sali, pozostałych ubikacyj szkolnych i budynku frontowego.

÷ **Międzynarodowe wyścigi cyklistów i motorów**, które mają się odbyć się w dniach 8 i 9 września staraniem i na torze klubu młodzieży cyklistów, zapowiadają się bardzo interesująco. Wśród proponowanych biegów jest bieg rekordowy tandemów; zwycięzcą będzie para, która pobije znany rekord galicyjski pp. Lewakowskiego i Długoszewskiego z r. 1898. Zajmującym będzie również bieg o mistrzowstwo klubu na r. 1906/7. Obecnie „mistrzem" jest p. Lang. Dla motorów wyznaczono jako bieg główny $62^{1}/_{2}$ okrążeń lwowskiego toru, tj. 25 klm. W wyścigach wezmą udział nietylko amatorowie, ale i zawodowcy z zagranicy.

÷ **Przy kopaniu** ziemi dla założenia rur wodociągowych na ul. Łyczakowskiej tuż przy szpitalu wojskowym, natrafiono na dół zapełniony mnóstwem kości ludzkich. Kości te zupełnie już spróchniałe, musiały leżeć w ziemi przeszło 150 lat.

Kronika krajowa.

Zlot Sokołów z trzech zaborów. Z Oświęcimia donoszą: W niedzielę gościł Oświęcim w swych murach szare zastępy sokole z pod trzech zaborów. Przybyło mianowicie na ten zlot około 300 druhów górnośląskich, około 200 druhów z Królestwa Pol. z zastępem sokolic, wreszcie liczna drużyna okręgu krakowskiego. Zlot rozpoczął się mszą św., po której odbyło się powitanie pod gmachem magistratu. Następnie sokoli udali się na boisko celem odbycia próby, a następnie spożyto w jednej z restauracyj wspólny obiad. Wygłoszono przytem kilka toastów. Rozpoczął je prezes oświęcimskiego gniazda p. Gorączko, przemawiali dalej prezes rady pow. dr. Łazarski, dr. Seyda z Górnego Śląska, p. Michalski, p. K. Srokowski z Zagłębia Dąbrowskiego, dr. Szaynowski z okręgu krakowskiego, poseł Korfanty i dr. Lipski z Sosnowca. Popołudniu odbywały się na boisku, przy udziale tysięcy publiczności, piękne ćwiczenia. Przeszło 100 górnoślązaków wykonało wolne ćwiczenia obrazowe. Okręg krakowski wykonał ładnie obmyślane ćwiczenia maczugami. Nadzwyczaj sprawnie wykonali druhowie z Zagłębia dąbrowskiego ćwiczenia wolne. Dalej ćwiczyły zastępy krakowski na drążku, reszta zaś na poręczach i kozle. Około 50 górnoślązaków wykonało malownicze ćwiczenia lancami, a zakończyły popisy piramidy przedstawione przez druhów krakowskich. Wieczornymi pociągami rozjechały się sokole drużyny do domów pokrzepione na duchu, a zastępy górnośląskie ze wzmożonemi siłami do dalszej walki z hakatą.

Schronienie nauczycielskie w Zakopanem. Zarząd stow. „Schronienie nauczycielek i nauczycieli w Zakopanem" ogłosił drukiem sprawozdanie ze swej działalności za rok administr. 1905/6. Mimo bardzo ciężkich warunków materyalnych, bez należytego poparcia ze strony nauczycielstwa, towarzystwo starało się usilnie odpowiedzieć pokładanym nadziejom i przyjść z pomocą chorym nauczycielkom i nauczycielom. Potrzebną jest jednak gwałtownie pomoc materyalna, gdyż w obecnych warunkach zaledwie minimalna część chorych i potrzebujących leczenia nauczycieli może znaleźć umieszczenie w „domu zdrowia", utrzymywanym przez „Schronienie". W okresie sprawozdawczym znalazło w „domu zdrowia" przytułek 37 pacyentów, z których jednak tylko 28 było chorych na płuca. Z liczby tej osiągnęło wyraźne polepszenie i zdolność do pracy 5, poprawę zaś 16. Czas leczenia wynosił przeciętnie 3 miesiące. Lekarzem „Schronienia" był dr. Józef Żychoń. „Dom zdrowia" mieści się w Zakopanem przy ul. Chramcówki l. 19. Położenie willi odpowiada w zupełności wymaganiom hygieny, znajduje się bowiem w miejscu suchem, słonecznem i w otoczeniu świerków. Ogółem jest tam 8 pokoi, mogących pomieścić równocześnie 12 osób. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodach 12.979 k., w rozchodach 12.847 k. Fundusz żelazny wynosi 867 k., fundusz na budowę domu własnego 1.481 kor.

Tragedya. Z Tarnopola piszą nam: Adwokat tarnopolski dr. Hermann Stein umarł w Gleichenbergu. Zarząd zdrojowy tej miejscowości wysłał telegram z zawiadomieniem o tem do jego ojca, kupca w Tarnopolu, p. B. Steina. Ojciec przeczytawszy telegram, padł martwy, tknięty paraliżem serca.

Kronika powszechna.

§ **Ślub.** W Paryżu w kościele św. Tomasza z Akwinu odbył się 15 bm. ślub p. Adama Łady Cybulskiego, sekretarza krakowskiej Akademii sztuk pięknych, z panną Emilią Maury, córką generała wojsk francuskich, a siostrą Łucyana, docenta uniwersytetu w Upsali (Szwecya) i Franciszka, naczelnego redaktora znanych tygodników paryskich „Revue bleue" i „Revue Scientifique".

§ **Rozwód.** Związek małżeński Klaudyi hrabianki de Gramont i Leona ks. Radziwiłła został unieważniony przez Stolicę św.

§ **Najlepszy sposób.** W Warszawie w tych dniach wieczorem powracała ulicą Wspólną od znajomych zamieszkała w Warszawie wdowa po obywatelu ziemskim, pani R. Naraz podszedł do niej jakiś 16-letni wyrostek i w sposób brutalny uczynił jej bezczelną propozycyę. Pani R., osoba młoda i piękna, ale przytem bardzo energiczna, oburzona postępkiem młokosa, chciała zawezwać pomocy, ale widząc dziecięce jeszcze rysy zepsutego chłopaka, powzięła inny zamiar i z wdzięcznym uśmiechem poprosiła go do mieszkania. Tu jednakże gołowąsego lowelasa spotkał przykry rezultat miłosnej wyprawy, gdyż pani R., przy pomocy swojej służącej, dziewczyny tęgiej i silnie zbudowanej, dała mu macierzyńskie napomnienie, w którem pewną rolę grała dość spora trzcina, a napomnienie to musiało wywietrzyć z głowy młokosa przedwczesne amory, gdyż podczas egzekucyi z płaczem przysięgał, że nigdy nie zaczepi żadnej kobiety.

§ **OO. Zmartwychwstańcy w Rzymie.** P. Klementyna Witosławska przysyła nam następujące wyjaśnienie. Mylną jest wiadomość, jakoby generał OO. Zmartwychwstańców ks. Jan Kasprzycki był rodem z Ameryki. Urodził się on w Poznańskiem i tam ukończył szkoły ze świetnem powodzeniem. Jako dorosły młodzieniec wstąpił do nowicyatu polskiego Zakonu OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, gdzie się oddał studyom kilkoletnim teologii. Wyświęcony na kapłana, został wysłany przez ówczesnego generała Zakonu O. Semeneńkę do Ameryki, jako przełożony domu zakonnego OO. Zmartwychwstańców w Chicago i tam długie lata przebywał. W przeszłym roku, gdy wszyscy przełożeni zjechali się do Rzymu dla obioru generała, przyjechał i O. Jan Kasprzycki i z wielką radością całego zgromadzenia, jednogłośnie na generała Zakonu wybranym został. Człowiek to wielkich zalet rozumu i serca. Niemniej ceniony od niego O. Smolikowski, poprzedni generał, z chęcią się usunął, dla poświęcenia swego czasu pracom literackim, które tak wielką usługę oddają nietylko Zakonowi, ale i całemu społeczeństwu. Bo nietylko wydał O. Smolikowski historyę Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, ale także niezmiernie cenne rozmyślania dla alumnów kolegium polskiego w Rzymie, a z pozostałych notatek O. Semeneński: „Ćwiczenia duchowne" i „Mistykę". Pisma te, tak wzniosłe i piękne, są prawdziwą chlubą dzisiejszej literatury katolickiej, a tak przystępne, że każdy może czerpać z tych skarbów życia duchowego.

§ **Kongres maryański.** W Einsiedeln w Szwajcaryi odbywa się kongres maryański. Od jednego z uczestników otrzymaliśmy kilka szczegółów. Księży zjechało bardzo wielu. Polska świetnie jest reprezentowaną. Zjechało 12 kapłanów z biskupem (kieleckim) i kilku infułatami. O Polsce zaszczytnie wspominają na kongresie. Mowy wygłaszane bywają na kongresie po łacinie i francusku. Nastrój panuje podniosły. Uczestnicy rozkoszują się cudną muzyką i śpiewem klasztornym w pięknej bazylice. Pogoda sprzyja.

§ **Nowe koleje alpejskie.** Z Spital am Pirn telegrafują: Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowo wybudowanej linii kolejowej do Pirn, części kolei Tauryjskiej. Linia ta skraca drogę z Linzu do Selzthal o 55 klm.

§ **Odkrycia w Wenecyi.** Ciekawe zabytki wykryte zostały w ostatnich czasach w Wenecyi. Podczas odnawiania t. zw. sklepienia patryarchów, w kościele św. Marka, odnaleziono w kicie, spajającym mozaikę, małą miedzianą monetę z czasów słynnego doży, Henryka Dandolo. W dziele Papadopoli, poświęconem numizmatyce, moneta owa oznaczona jest jako nader rzadki egzemplarz; widocznie spadła ona na kit w czasie roboty i przechowała się tak do dnia dzisiejszego. Dzięki tej monecie można oznaczyć czas, w którym mozaika owego sklepienia została ułożona, a mianowicie w okresie najwyższej sławy starej Wenecyi, w latach 1192 do 1205. W pałacu dożów zaś, gdzie dokonywane są obecnie różne prace restauracyjne, robotnicy, w pobliżu sali „Trzech inkwizytorów", odkryli niespodzianie korytarz potajemny, który, jakkolwiek zupełnie ciemny, bywał dawniej, jak się zdaje często używany. W korytarzu tym znaleziono liczne, dobrze zachowane dokumenty, oraz duży kapelusz słomkowy, pastą torbę do nabojów, butelki ze śladami kwasów, kilka tygli do topienia, mały piecyk, nawpół spalone węgle, paczkę popiołu, dwie lampy, torbę podróżną i t. d. Gdy to wszystko oczyszczono i przejrzano papiery, okazało się, iż są to akta, oraz corpora delicti procesu przeciw fałszerzom monet, prowadzonego w r. 1664.

§ **Amerykanie w Europie.** Dzienniki amerykańskie ubolewają nad olbrzymim haraczem, jaki dzieci nowego świata płacą starej Europie. W ciągu bieżącego lata, jak dzienniki te twierdzą, odpłynęło znów do Europy 200.000 Amerykanów, którzy wydadzą w różnych stolicach i miejscowościach kąpielowych starego świata 250 milionów dolarów. Połowa nadwyżki amerykańskiej bilansu handlowego zostaje tedy zwracana Europie, obliczają pisma. Letnia emigracya Amerykanów do Europy powiększa się z roku na rok; w ubiegłym wyjechało ich o 20.000 mniej, czyli 180 000.

§ **Katastrofa w Valparaiso.** Z miejsca ostatniej katastrofy, spowodowanej trzęsieniem ziemi, dzisiejsze telegramy przyniosły tylko szczupłą ilość wiadomości:

Londyński „Daily Chronicle" donosi z Rio Janeiro, że także miasto Mendoza leży w gruzach cale. Przeszło tysiąc osób zginęło.

Poseł chilijski w Berlinie otrzymał od ministra spraw zagranicznych w St. Jago de Chili następujący telegram: Dnia 19 bm. prowincye chilijskie Valparaiso i Tulca nawiedzone zostały przez trzęsienie ziemi. Straty w ludziach nieznaczne. Szkody materyalne w Valparaiso wielkie, w St. Jago de Chili mniejsze. Porządku nigdzie nie zakłócono. Władze i ludność spieszą z pomocą zastępcom państw obcych i ich rodzinom.

Nowojorski „Herald" donosi z Valparaiso pod datą 13 bm. Pożar, który trwał od czwartku, przygasa, gdyż się już wszystko wypaliło. Nie ma obawy głodu, gdyż tysiące ton ryżu, mąki i zboża znadują się na okrętach. Ofiar w ludziach jest prawdopodobnie przeszło 1.000.

W Fort de France na Martynice odczuto kilkakrotnie silne trzęsienie ziemi.

Valparaiso, po polsku dolina rajska, jest największem miastem handlowem republiki Chile, portem stołecznego miasta Santjago de Chile, oddalonego o 175 kilometrów w głąb lądu. Valparaiso na pierwszy rzut oka budzi wspomnienie Neapolu albo Genui. Miasto rozciąga się nad zatoką, otwartą ku północy i tuż nad morzem posiada teren równy, ale dalej ulice są strome, a domy wznoszą się na znacznych stosunkowo wyniosłościach. Stąd panorama miasta od strony morza jest bardzo malowniczą. Zachodnia część El Puerto, jest starodawną dzielnicą; nad morzem leży nowa dzielnica Almendral z przedmieściem Merced na południu; na wschód zaś rozciąga się dzielnica El Baron. Stara dzielnica ma ulice wązkie, krzywe, strome, dzielnice nowe są zbudowane po europejsku. Wielkie, piękne budynki prywatne, kościoły, publiczne gmachy, teatry pomniki świadczą o zamożności i kulturze mieszkańców. Wzdłuż wybrzeża morskiego wiedzie kolej do Vina del Mar, gdzie znajduje się cała kolonia wil i pałacyków, a naokoło Valparaiso rozsiane są po górach również piękne wille.

Valparaiso, już dzisiaj bogate, ma wszelkie warunki dalszego rozwoju i będzie na zachodzie połudn. Ameryki odgrywać podobną rolę, jak na zachodzie północnej Ameryki San Francisco. Z przywozu towarów do republiki Chile, przypada na port w Valparaiso 56·24%; wywóz na razie nie ma dla Valparaiso większego znaczenia, gdyż Chile wywozi prawie wyłącznie saletrę, która skutkiem położenia pól eksploatacyjnych idzie w świat przez północne porty chilijskie. Jak szybko wzrastało Valparaiso świadczy fakt, że w r. 1820 posiadało tylko 2.000 mieszkańców, a dzisiaj liczy ich 160.000.

Republika Chile, jak cały zresztą zachodni pas Ameryki południowej, ma teren wulkaniczny. Kordyliery, biegnące wzdłuż wybrzeża morskiego przez Chile, Boliwię i Peru, obfitują w czynne wulkany i stąd trzęsienia ziemi zdarzają się tam bardzo często. W latach 1582 i 1784 miasta Arequipa zostało doszczętnie zniszczone; a od roku 1811 do 1845 było 826 wstrząśnień ziemi o rozmaitej sile. Dnia 20 lutego 1835 r. Valparaiso skutkiem trzęsienia ziemi zamieniło się w olbrzymią ruinę, poczem nawiedzone zostało przez słabsze trzęsienia ziemi w r. 1868 i 1878.

Znany pensyonat „Mignon“ we Lwowie został przeniesiony z ul. Kraszewskiego na ul. Badenich 3, I. p.

Z całego świata.

Ischl. Były minister wojny, gen. Edmund Krieghammer, znajduje się w agonii i nie ma już żadnej nadziei.

Ischl. B. minister wojny Krieghammer umarł dziś w południe.

Wiedeń. Aresztowano tu niejakiego Borysa Sawczyńskiego, który uciekł z Kijowa, sprzeniewierzywszy tam 83.000 rubli.

Petersburg. Admirał Rożdestweńskij ciężko zachorował. Stan jego budzi poważne obawy.

Marsylia. Uwięziony pod zarzutem udziału w spisku anarchistycznym szewc włoski Girillo Francisco nie chce dać żadnych wyjaśnień. Policya sądzi, że przygotowywany zamach był skierowany nie przeciw prezydentowi Falliéres, lecz przeciw królowi włoskiemu.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 20 sierpnia. 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniowce +16·0, Tarnopol —·—, Lwów +13·0, Sącz —·— Przemyśl —·—. Jarosław +13·2. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +13·5 Praga +13·6, Wiedeń +14·0 Semmering 8·8 Budapeszt +15·4. Ischl +10·6 Riva +15·5 Tryest +14·2 Celsyusza.

Co czytać należy?

Uczeń w szkołach musi „obowiązkowo“ przeczytać wskazane mu arcydzieła literatury, a „obowiązek“ czytania i sposób czytania, że tak powiemy: „na pytel“ zniechęca go na piękności utworów. Wykład Homera i greckich oraz łacińskich klasyków, praktykowany w szkołach, nie wlewa zamiłowania do ich dzieł, więc nielicznym jest zastęp uczniów, którzy rozsmakowują się w nich tak dalece, iż pragną zbadać głębiej tajniki literatury i w tym celu poświęcają się językoznawstwu. Inni chwytają się zawodów praktycznych i pochłonięci troską o byt, nie myślą o czerpaniu ze skarbnicy, w której wielcy mężowie pióra złożyli „swych marzeń przędzę i swych uczuć kwiaty“.

Są jednak i tacy, którzy mimo zniechęcającej formy, w jakiej podawano im w szkołach arcydzieła literatury, pragną zapoznać się z niemi bliżej, ale nie wiedzą, jak do tej znajomości przystąpić? Co czytać? Szukają wskazówek w przewodnikach po literackiej niwie i tu znowu natrafiają na ten sam kanon, co w szkole, kanon którego pierwszem słowem jest Homer, ostatniem romantycy XIX. wieku. Wadą takich przewodników jest ich dydaktyczność, pragną one przedewszystkiem pouczać, umoralniać. Należałoby w układaniu ich unikać zbyt wyraźnych tendencyj pedagogicznych, nie dodając komentarzy, poglądów, gdyż ludzie dorośli, mniej więcej inteligentni, wolą wyszukiwać sami piękno w książkach zawarte i własne tworzyć o nich sądy. Takie bywają nasze przewodniki dla czytających, wskazówki dla samouczków, wydania dzieł słynnych autorów, zaopatrzone wstępami i t. p. Tą samą wadą grzeszą i przewodniki niemieckie — pierwsze, zarówno jak i drugie są — nudne, a to zbrodnia, której czytelnik nie przebacza.

Francuzi, będący mistrzami w sztuce popularyzowania wiedzy, umieją także po mistrzowsku w sposób wcale nie mentorski udzielać rad i wskazówek. Mam przed oczyma książkę Henryka Masel, która może służyć za wzór, jak kierować zamiłowaniem literackiem nietylko młodzieży, lecz i dorosłych. Książka nosi tytuł. „Ce qu'il faut lire dans sa vie“, nie moralizuje, lecz segreguje na podstawie psychologicznych wniosków. Oto, w jaki sposób rozdziela „materyał“, zalecający się do przeczytania. W siedmnastym roku życia młody Francuz osiedla się w „Quartier Latien“ i poświęca uniwersyteckim studyom. Jaki rodzaj lektury odpowiada najlepiej jego usposobieniu? Autorowie rodzimi, a z pośród nich ci, którzy przemówią do niego najsilniej? Poeci. Jacy z pośród nich odpowiedzą jego usposobieniu, jego ideałom, jacy zadowolnią jego wyobrażenia estetyczne i społeczne porywy? Klasycy? Bynajmniej. Tylko poeci współcześni, najbliżsi nas, Musset, Hugo. Kto ich za młodu nie przeczyta, ten później tego nie uczyni, chyba, że obierze zawód literacki. Następnie młodzieniec winien czytać poetów, wiekiem do siebie zbliżonych, a więc modernistów, którzy czerpią swe natchnienie z chwili bieżącej i dlatego są zrozumiali dla tych, którzy tę chwilę przeżywają. Więc Verlaine'a, Baudelair'a i in. Masel obok poetów i dramaturgów stawia wielkich powieściopisarzy, a to nietylko francuskich, lecz i cudzoziemskich, a więc d'Anunzia, Tołstoja, Sienkiewicza, Ibsena, Hauptmanna.

W drugim septenacie od 24 do 31 roku życia czytać najlepiej francuskich i niemieckich klasyków i starych historyków, w trzecim łacińskich i greckich poetów, a obok nich kronikarzy i polityków. Czyż niewłaściwiej odczytywać Homera w 37 niż w 18 roku życia? W czwartym okresie, gdy umysł dojrzał należycie, otwiera się miejsce poczestne dla filozofów. W piątym, około 50 roku życia, strefa poetów już przekroczona, umysł zajmuje się dociekaniami, rozpamiętywaniami, skłania się ku analizie i wtedy najodpowiedniejszą jest literatura pamiętnikarska, historyczno-filozoficzna. Człowiek wkracza na arenę życia publicznego, bierze w niem udział i dlatego interesuje się działalnością tych, którzy na tej drodze się zaznaczyli. W ostatnim okresie, sięgającym do lat 60 i wyżej, myśl zwraca się już ku zaświatom, pragnie je ogarnąć, szuka rozwiązania zagadek bytu; czyż nie właściwie wówczas zagłębiać się w księgach religijnych, czytać Ewangelistów, psalmistów, ojców Kościoła?

Takim jest podział Henryka Masel, niewątpliwie oparty na znajomości duszy ludzkiej i zastosowany do potrzeb życia i do potrzeb ducha. Książka to ze wszechmiar ciekawa. *S.*

Ruch artystyczno-literacki.

„Smigus“ przynosi czytelnikom swoim w numerze ostatnim, z 15 bm. znowu obfity zapas humoru i wesołości. Trudno wymieniać wszystkie artykuły, wymienimy tylko: „Wojnę cesarza Wilhelma z dziennikarzami“, „Listy słomianego wdowca“ „Kronik szkandaleis“ (w żargonie polsko-żydowskim), cięty wiersz: „Hakacie“, dowcipne dwa obszerne fejletony itd., a prócz tego niezliczone mnóstwo nlotnych dowcipów, prozą i wierszem, treści ogólnikowej. Dział korespondencyj z prowincyi również bardzo obfity. Rysunki doskonałe, a kartę tytułową poświęcił „Śmigus“ artystom naszego dramatu, przedstawiając, jak spędzają czas w Krynicy, na willedżiaturze, w chwilach wolnych od zajęcia na scenie.

Henryk Sienkiewicz.

PRZYGODA ARYSTOKLESA.

Akryzione, żona Ktezipa, golibrody z Eginy, była to rządna gospodyni, ale niewiasta nieco swarliwa, trzymająca krótko niewolników i męża. To też, ujrzawszy go pewnego razu wracającego dość nierównym krokiem z portu w towarzystwie nieznanego człowieka, wypadła natychmiast przed dom i wziąwszy się pod boki, poczęła wypytywać:

— Cóż to za drągala za sobą prowadzisz? Założę się o dwie drachmy, że znów kupiłeś niewolnika.

— Krysiu, tylko uspokój się! odrzekł pokorny Ktezip. Wiesz, że do obsługi gości potrzeba mi trzech ludzi, a Kalias zestarzał się ogromnie. Wczoraj dziobnął nożyczkami Archytasa za lewem uchem, wskutek czego Archytas nie chciał za strzyżenie zapłacić. Tak nie można... Musiałem kupić kogoś do pomocy, więc kupiłem i... tanio kupiłem...

— A dla dobicia targu spiłeś się z tym, który cię oszukał?...

— Mam trochę czkawki, ale nikt mnie nie oszukał. Sprzedał mi go jakiś bardzo porządny spartanin... Pollis... tak! — Pollis! Nie byle kto, bo powiedział, że wraca z Syrakuz, gdzie był posłem do tyrana Dionizyusza, który mu tego właśnie człowieka darował.

— To głupi był, że go i darmo wziął, a tyś jeszcze głupszy, żeś za niego zapłacił. Dość spojrzeć, żeby poznać, że to jakiś niedołęga.

— Bo miał morską chorobę, ale spojrz jeno na jego twarz i barki. Pachołek, jak dąb, niech się tylko trochę odżywi...

— Tak! odżywi!... Czterech będzie teraz, dzięki twojej mądrości, darmozjadów, którzy w tydzień więcej pożrą i wypiją, niż w miesiąc zarobią.

— Tu, zmierzywszy gniewnym wzrokiem niewolnika, spytała nagle:

— Czego patrzysz na mnie, jak kozieł na wodę?

A niewolnik skłonił się i odpowiedział:

— Ja się wykupię, pani... Pochodzę z dobrej rodziny i mam możnych przyjaciół.

— Na Atenę Ergane! — zawołała Akryzione. Znamy się na tych rodzinach i tych wszystkich przyjaciołach. Każdy nowo kupiony tak mówi, żeby go napychać jadłem po gardło i nie zapędzać do roboty. Coś za jeden?

— Jestem Ateńczyk, pani, syn Aristona z Kollitu. Imię moje jest Aristokles, a przezwisko, które może obiło się o twe uszy... Platon.

— Platon? Pierwsze słyszę! A umiesz strzydz i golić?

— Nie, pani.

Na to Akryzione zwróciła się znów do męża:

— Z góry wiedziałam, że będzie do niczego...

Kur. warsz.

Z POZNANIA
(Telegrafem i pocztą.)

— Donoszą, że w sprawie martyrologii dzieci polskich, zmuszanych w szkołach do uczenia się religii w języku niemieckim i do modlenia się po niemiecku, poczynił ks. arcybiskup Stablewski odpowiednie przedstawienia u rządu. — Sprawą tą zajmuje się także „Straż“, która oświadczyła też gotowość dopomożenia ubogim rodzicom do przeprowadzenia procesu przed sądem przeciw katowaniu ich dzieci w szkołach.

Z WARSZAWY.
(Pocztą.)

— Groza obostrzeń stanu wojennego, jakie z winy środowych zamachów socyalistycznych spadły ponownie na Warszawę nadaje miastu wygląd specyalny. W ostatnich dniach ruch uliczny przez parę godzin południowych był stosunkowo dość ożywiony, ale popołudniu malał a pod wieczór słabnął szybko, nawet w najbardziej ożywionych arteryach, na bocznych zaś ulicach i w dzielnicach odleglejszych od środka miasta, już od 6 wieczorem zamierał zupełnie. Patrole krążą gęsto, co chwila widzi się kogoś z podniesionemi w górę rękami, poddawanego rewizyi osobistej, przechodnie starają się unikać spotkań niemiłych, choć ostrożność ta wywołuje skutek wprost przeciwny. Mimo znacznie zmniejszonego ruchu, stan wojenny w ostatnich dniach zapisał się krwią dość obficie przelaną na ulicach i kronika codzienna, jak dawniej, przepojona jest krwawymi wypadkami, walk partyjnych, walk socyalistów z władzami, napadów pospolitych bandytów.

— Dotychczas w czasie największych rozruchów warszawskie pogotowie ratunkowe korzystało z nietykalności na ulicach. Przed jego trąbką i karetką rozstępowały się zarówno tłumy rewolucyjne, jak i patrole lub całe kolumny wojska. W chwilach całkowitego zamarcia ruchu na ulicach, ono jedno miało prawo przejazdu, wobec którego ustępowały na bok wzburzone namiętności i wszelkie najostrzejsze zarządzenia. Podczas krwawych wydarzeń dni ostatnich pogotowie kilkakrotnie znalazło się w niebezpieczeństwie. Oddziały wojska zatrzymywały karetkę i groziły strzałami. Przy ulicy Marszałkowskiej kilku szeregowców zamierzyło się bagnetami na jadącego na koźle lekarza z sanitaryuszami i tylko interwencya jakiegoś starszego wojskowego zapobiegła katastrofie. Na ul. Chłodnej chciano do karetki dać salwę, którą powstrzymał jednak podoficer. Podobne niebezpieczeństwo groziło lekarzowi przy ul. Pawiej, gdy z sanitaryuszami wchodził do jednego z mieszkań. Faktów tego rodzaju pogotowie ma wiele do zakomunikowania z dni ostatnich. Pod wrażeniem tych swoich przygód, pogotowie postanowiło zwrócić się do naczelnej władzy wojskowej z przedstawieniem całego niebezpieczeństwa, które grozi instytucyi i prosić o poczynienie zarządzeń ku uświadomieniu patroli ulicznych o charakterze pogotowia i potrzebie nietykalności jego funkcyonaryuszów.

— „Schlesische Zeitung“ podaje szczegóły „krwawej środy“ w Łodzi. Wskutek eksplozyi bomby 13 osób odniosło rany, a przy strzelaninie, która się wywiązała, rannych i zabitych było razem 40 osób. Najstraszniejsze rzeczy rozegrały się przy ulicy Mikołajewskiej. Do ewangelickiego probostwa dano ogółem 50 strzałów. Ponieważ wojsko twierdziło, że z domów strzelano do żołnierzy, przeto urządzono rewizyę w domach sąsiednich. Rezultat był jak zwykle: winnych nie znaleziono, ale mieszkańcom poginęły pieniądze i kosztowności. Uwięziono ogółem osób 780, pomiędzy któremi są dzieci zaledwo 14-letnie i starcy ponad lat 60. Kilku niemieckich poddanych zaprotestowało przeciw rewizyom i wysłało do niemieckiego generalnego konsula w Warszawie depeszę z prośbą o pomoc. Telegramu tego jednak władze nie przepuściły. Wobec tego Niemcy łódzcy wysyłają do Warszawy deputacyę, która ma niemieckiemu konsulowi generalnemu przedstawić ustnie ich żażalenia.

— Wskutek strajku robotników i wywołanej nim przerwy w przeładowywaniu na stacyi Łowicz Kaliski, kolej wiedeńska od 19 bm. aż do odwołania przerwała ładowanie i wysyłanie towarów adresowanych przez Łowicz w obydwu kierunkach.

Z WILNA
(Pocztą.)

— W pow. szawelskim w pewnej budce kolejowej wyrznięto całą rodzinę, złożoną ze stróża, żony i dwojga dzieci. Morderców schwytano.

— W dobrach Mawaszkiewicze w gub. siedleckiej nieznani ludzie zabili córkę obywatela Poczaskiego i skaleczyli pokojówkę i kucharkę. Przypuszczają, że to zemsta włościan. W powiecie uwięziono agitatorów.

Z KIJOWA
(Pocztą.)

— Zamierzony z Żmerynce zjazd nauczycieli ludowych nie odbędzie się z powodu protestu żandarmeryi.

Telegramy i telefonematy
z dnia 21 sierpnia 1906.

Poznań. Ojciec św. w dowód szczególniejszej łaski i wielkiego uznania gorliwej pracy ks. arcybiskupa Stablewskiego około duszpasterstwa powierzonej mu archidyecezyi, wystosował do niego list własnoręczny.

Berlin. „Nordd. Allg. Ztg“ donosi, że cesarz Wilhelm nie powziął jeszcze ostatecznej decyzyi w sprawie dymisyi pruskiego ministra rolnictwa Podbielskiego.

Belgrad. Angielski pos. Whitead wręczył wczoraj przedpołudniem królowi na uroczystem posłuchaniu swe pisma uwierzytelniające.

Medyolan. Wczoraj rozpoczęły się wielkie manewry włoskie w okolicy alpejskiej i potrwają do 30 sierpnia. Manewry te są bardzo interesujące ze względu na temat, który brzmi: „Nieprzyjaciel przekroczył granicę i maszeruje na Brescię, wojska włoskie po otrzymaniu posiłków przechodzą do kontrataku“.

Nowy Jork. Telegram z Havanny donosi, że przedsięwzięto tam aresztowania z powodu wykrycia sprzysiężenia na życie prezydenta Palmy. Wojsko stoi w pogotowiu, ażeby wyruszyć do Pina del Rio, gdzie ma być ukryta broń powstańców.

Z ziem polskich.

Zakusy rusyfikacyjne.

Duchowieństwo prawosławne eparchii chełmskiej przesłało konsystorzowi prawosławnemu w Warszawie zbiorowy wniosek o wyjednanie w Petersburgu rozporządzenia, aby dla skuteczniejszej walki z katolicyzmem dobra ziemskie donacyjne i majoraty Rosyan w guberniach lubelskiej i siedleckiej przy projektowanej reformie rolnej były sprzedawane wyłącznie włościanom wyznania prawosławnego oraz aby Bank włościański nabył te dobra i rozparcelował je na warunkach ulgowych. Pomysł ten ma na celu skupienie wszystkich prawosławnych, którzy obecnie mieszkają śród katolików i b. unitów i ulegają ich wpływowi. Majorat Konkolewnice w pow. radzyńskim został już w ten sposób rozparcelowany i sprzedany wyłącznie prawosławnym. Następnie duchowieństwo prawosławne tej dyecezyi żąda, aby pozwolono wydrukować Pismo święte (prawosławne) w języku rosyjskim i polskim, co, zdaniem tego duchowieństwa, byłoby skutecznym środkiem przy ponownem nawracaniu b. unitów na wyznanie prawosławne.

Z Rosyi.

Ministerstwo dla kresów.

„Russk. Słowo“ donosi: W sferach rządowych poruszono zasadniczo sprawę utworzenia nowego ministeryum, pod nazwą „ministeryum kresów“, a któremu podlegać będą wszystkie sprawy, dotyczące Polski i Kaukazu. Ogłoszenie aktu o utworzeniu nowego ministeryum spodziewane jest w najbliższej przyszłości.

Przeciw rewolucyonistom.

Z Moskwy donoszą: Śledztwo, prowadzone w sprawach ostatnich zbrojnych rabunków, będzie miało za następstwo olbrzymi proces, który sądzony będzie w izbie sądowej z udziałem przedstawicieli stanów. Oskarżenie dotyczy całego stowarzyszenia, stanowiącego odłam stronnictwa socyalno rewolucyjnego i mającego za zadanie między innemi, przymusowe „wywłaszczanie“ na cele rewolucyjne. Podobno z tą sprawą mają związek sprawy, wytoczone z powodu znalezionych w Moskwie fabryk bomb. Ma to być wielki cios dla organizacyi rewolucyjnej; przywódcy jednak nie zostali schwytani, gdyż znajdują się obecnie za granicami państwa. Podobno wszystkie rzeczy, odebrane w ostatnich czasach, jak: broń, dynamit, drukarnie, bomby, kosztowały stronnictwo rewolucyjne przeszło 100.000 rubli. Na cel ten użyto podobno pieniędzy, zrabowanych w kupieckiem Towarzystwie wzajemnego kredytu. Mówią, że część sumy zrabowanej oddano do rozporządzenia sekcyi opozycyjnej stronnictwa socyalno-rewolucyjnego. Przy rewizyi w szkole technicznej, prócz karabinów maszynowych znaleziono znaczną ilość nabojów i kilka rewolwerów.

Malwersacye w intendanturze.

Z Petersburga donoszą: Śledztwo w sprawie olbrzymich nadużyć, dokonanych podczas wojny rosyjsko-japońskiej przy przewozie towarów, tak rządowych, jak prywatnych, jest już na ukończeniu. Ogólna suma nadużyć, ujawnionych na jednej tylko stacyi Innokentjewskaja, przekracza cyfrę 2 milionów rubli.

Procesy o bunty wojskowe.

Kronsztad. W bateryi Litke wykonano wyrok śmierci na 7 żołnierzach i 3 osobach cywilnych, skazanych przez sąd wojenny za udział w buncie.

Rozprawa przeciw dalszej grupie oskarżonych o zamordowanie oficerów i bunt rozpoczyna się dzisiaj.

Uwięzienie posła.

Humań. Na stacyi w Humaniu uwięziono byłego posła Frenkla.

Terror.

Petersburg. (P. Ag.) Radykalny dziennik Towarzysz“ donosi: „Rada zemsty ludu“, która onego czasu wydała i wykonała wyrok śmierci na pośle do Dumy Hercensztajnie, wystosowała obecnie do rodziny zabitego posła wezwanie, aby ta do 3 dni złożyła 3.000 rubli na pogorzelców miasta Syzrania, 4.000 rubli na rodziny pomordowanych policyantów oraz aby umieściła w prasie oświadczenie, że nikt z członków rodziny nie przyłączy się do żadnej partyi politycznej. Jeżeli rodzina nie uczyni zadość temu wezwaniu, wyda tem samem na siebie wyrok śmierci a mienie jej będzie zniszczone.

Watykan a Francya.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłasza pierwszą część spisu dóbr kościelnych, które będą oddane gminom wyznaniowym, mianowicie gminom protestanckim i izraelickim. Izraelici dotychczas utworzyli w departamencie Vosges jedną gminę wyznaniową.

Paryż. (Agencya Havasa). Donoszą z Valparaiso: Setki zwłok leżą niepogrzebane. Liczba osób zabitych wynosi 1500. Około 3000 osób, o których sądzono, że zginęły, zdołało się uratować. Szkody wyrządzone oceniają na 5 milionów funt. sterl.

Bułgarzy i Grecy.

Sofia. Rada ministrów uchwaliła 500 tysięcy franków na Bułgarów macedońskich, którzy ucierpieli od band greckich.

Grecki agent dyplomatyczny Zalacosta, przygotowuje się do opuszczenia swego stanowiska, otrzymał bowiem od swego rządu polecenie zerwania z Bułgaryą.

Z Krety.

Paryż. (Ag. Hawasa). Potwierdza się wiadomość, że Zaimis zostanie gubernatorem Krety.

Trzęsienie ziemi w Chili.

Nowy Jork. Z Valparaiso donoszą: Miejscowości Los Andes, Locale, San Felipe, Melun, Casa Blanca, Limache, Pilota, Ino el Mar, Betona, Tejo, Llaj-Llaj i parę innych leżą w gruzach wskutek trzęsienia ziemi. Straty w ludziach wynoszą: w Limache 130, w Pilota 30. Przypuszczają, że poza Valparaiso zginęło około 1.000 ludzi skutkiem trzęsienia ziemi. Wyrządzone szkody dochodzą do 2 milionów funt. sterl.

Valparaiso. Według wiadomości, nadeszłych z południowej części kraju, wszystkie wstrząśnienia były odczute w prowincyi Talea; szkody jednakże są nieznaczne. Tylko nieznaczna liczba cudzoziemców w trzęsieniu ziemi utraciła życie.

Paryż. Do Agencyi Havasa donoszą z Sant-Jago de Chile: Prezydent otrzymał od prefekta z Valparaiso sprawozdanie tej treści: Miasto jest zupełnie zniszczone, te budynki, które ocalały, są w takim stanie, że muszą być rozebrane. W mieście ogłoszono stan oblężenia w celu utrzymania porządku. Wojsko otrzymało rozkaz zastrzelenia każdego, kto będzie przychwycony na rabunku na zgliszczach. Wody brak.

Żywności starczy jeszcze na miesiąc. Ludność poczyna odzyskiwać otuchę Pogrzebano dotąd tylko 200 zwłok, gdyż brak ludzi, którzyby zajęli się pochowaniem tak wielkiej liczby zmarłych.

Rozmaitości.

Ω **Ze statystyki zaludnienia**. Na każdy tysiąc mieszkańców ziemi przypada 508 żyjących w Azyi, 262 w Europie, 111 w Afryce, 32 w Ameryce, 5 w okolicach podbiegunowych, a tylko 2 w Australii. Azya obejmuje przeszło połowę mieszkańców globu, Europa jedną czwartą.

Ω **Co jadają Niemcy?** Jest rzeczą wiadomą, że Niemcy, a szczególniej Prusacy lubują się w koninie. Ten ich gust wzmaga się z roku na rok. W r. 1904 zjedzono w rzeszy niemieckiej 120.000 koni, w roku następnym już 180.000. Konina przypada do gustu szczególniej mieszkańcom północy, np. Lubeki. Niemcy nie gardzą też i psami, te biją w Prusiech, Saksonii i Bawaryi. W r. 1904 zjedli Niemcy 7.000 psów, roku następnego 9.600.

Ω **Masowego niszczenia ptactwa** dopuszcza się moda teraźniejsza. W roku zeszłym sprowadzono do Anglii 30 milionów ptaków egzotycznych ku ozdobie kapeluszów damskich. Jeden jedyny fabrykant londyński zakupił w Indyach 400 000 kolibrów, 600.000 ptaków rajskich i 450,000 innych. „Daily Mail“ oblicza, że na całym świecie zabija się rocznie około 290 do 300 milionów ptaków, byle tylko uczynić zadość życzeniom modystek.

Barwa mundurów wojskowych.

Najwyższy zarząd wojskowy austryacki postanowił z okazyi tegorocznych manewrów przedsięwziąć na wielka skalę próby z tak zwanymi „uniformami neutralnymi“, tj. sporządzonymi z materyi o takiej barwie, iżby oddziały wojskowe, ubrane w tego rodzaju uniformy, mogły ile możności jak najbardziej zbliżyć się do nieprzyjaciela, niewidziane przezeń. Problemat ten od kilku lat już studyowany jest wszechstronnie w innych armiach europejskich, ale rezultaty odnośnych prób są do tej pory bardzo mierne. We Francyi i Szwajcaryi czyniono w roku ubiegłym tego rodzaju doświadczenia i ubierano oddziały wojskowe w mundury wszelkich możliwych kolorów. Ostatecznie stwierdzono, że nie ma takiego koloru, któryby absolutnie dawał pewność, iż nieprzyjaciel nie odróżni wojska, ubranego w uniform takiego koloru, od otaczającej go przyrody, są natomiast niektóre kolory bardziej zdradzieckie od innych, a do nich należy przedewszystkiem kolor czerwony.

Przy tegorocznych doświadczeniach, przedsięwziętych w armii austryackiej, używane są mundury, sporządzone z materyi koloru szarego rozmaitych odcieni. W armii niemieckiej robiono w roku ubiegłym również doświadczenia z kolorem szarym i jenerał Bigge, który przeprowadzał specyalne studya w tej materyi, ogłosił o nich obszerną rozprawę, w której stwierdza, że jedynie na żółtych ścierniskach i na tle widnokręgu z zachmurzonem niebem, mundury szare są trochę mniej widoczne od zwykłych, używanych w armii niemieckiej, natomiast na polach świeżo zoranych i na krawędzi lasu zarysowują się jeszcze wyraźniej.

Skądinąd cokolwiek korzystniejszym jest kolor szarozielonawy. Na odległość 700 metrów nie można było dostrzedz oddziału ubranego w mundur tego koloru nawet przez lunetę, ale w mundury tej barwy ubrani byli jedynie żołnierze obsługujący karabiny maszynowe, które to oddziały stanowią i tak dla nieprzyjaciela cel o wiele trudniejszy, niż batalion piechoty lub kompania. W Japonii robią próby z uniformami neutralnymi koloru bronzowego, na ten sam kolor zdecydowała się Szwecya, Dania zaś na zielonawo-szary.

Wogóle na podstawie zebranego dotychczas materyału doświadczalnego, konkludują najwybitniejsi strategicy, co do użytku w wielkiej wojnie, w bitwach, w których walczą przeciw sobie dwie liczne armie, tego rodzaju uniformy neutralne wcale się nie nadają i mogą nawet powodować dla własnej armii wielkie szkody, gdyż bardzo możliwem jest, że oddziały piechoty ubrane w takie szare mundury, ostrzeliwane będą przez własną artyleryę, która je weźmie za nieprzyjaciela. Natomiast w wojnie podjazdowej i w służbie wywiadowczej pożytek ich może być ogromny.

Bardzo dobre rezultaty dały doświadczenia przedsięwzięte przez Japończyków w ostatniej wojnie z maskowaniem manewrujących w obliczu nieprzyjaciela oddziałów. Oto żołnierze całego oddziału narzucili na siebie coś w rodzaju welonu, w kolorze zastosowanym do terenu, na którym się poruszają. Przez to zacierają się kontury manewrujących żołnierzy do tego stopnia, że nie można ich odróżnić od krzaków i innych przedmiotów. Jeszcze bardziej można wprowadzić w błąd nieprzyjaciela, gdy taki oddział ubrany jest w welony dwukolorowe. W armii austryackiej robiono ubiegłej zimy podobne próby z oddziałem manewrującym na nartach. Żołnierze tego oddziału ubrali papierowe peleryny koloru białego i dzięki temu, komisya obserwująca ich ćwiczenia, nie spostrzegła ich, aż gdy się zbliżyli na niespełna trzysta kroków.

To i owo.

Na pensyi.

— Z czego się panienki śmieją?

— Nie z pana, panie profesorze.

— Proszę nie kłamać!

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 21 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·30 do 7·50. Żyto gotowe 5·50 do 5·70, żyto na termina 5·30 do 5·50. Owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80. Owies obroczny na termina 6.00 do 6·30 Jęczmień pastewny 5·75 do 6·00. Jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·30, groch do gotowania 8.00 do 9.00. Wyka 5·60 do 6·00. Bobik 5·30 do 5·60 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 45·00 do 55·00, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 65·—. Tymotka 00· — do 00·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·— do 36·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Budapeszt dnia 21 sierpnia 1906 Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·48—14·50, na kwiecień 15·08—15·10, żyto na październik 12·34—12·36, na kwiecień 12·76 do 12·78, owies na październik 12·88 do 12·90, na kwiecień 13·24 do 13·26, kukurudza na sierpień 12·20 do 12·22, na wrzesień 12·26, do 12·28, na maj 10·44 do 10·46, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty: na pszenicę mierne.
Chęć kupna: mierna
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 21 sierpień 1906. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 669·50, węgierskiego zakładu kredytowego 807·50, Anglobanku 309·—, Unionbanku 548·50, Banku dla krajów koronnych 440·—, Bankvereinu 548·—, Bodencreditu 1040·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 574·—, kolei państwowych 671·25, kolei południowej 162·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 451·25, kolei północnej 5500, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 591·50, Rima Muranya 577·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2777·00, fabryki broni 580·— tureckie tytoniowe 405·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 550·—, oblig. węg. indemniz. 94·10, renta majowa 99·35, austryacka renta koronowa 99·35, węgierska renta koronowa 94·45, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·60, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·85, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60, 4-procentowe Banku kraj. 98·70, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·50, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·40, losy tureckie 162·75 marki 117·30, ruble 251·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 79·10.

Przyjechali do Lwowa d. 21 sierpnia 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). K. hr. Krasicki z Wołynia, dyr. P. Komornicki ze Schodnicy, B. Darski z Łanowiec, S. Noel z Drohobycza, J. Augustin z Bukaresztu, W. Morawski z Olszy, S. Zwolski z Bryniec, W. Pieniążek z Lipinki, A. Mysłakowski z Mogielnicy, dr. Szpunar z Łańcuta, H. Gottleb z Tehlowa, W. Dunzer z Wiednia, C. W. Kleber z Wiednia, J. Engel z Wiednia.

Natalia Eschtruth. 6

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— Wasza Królewska Wysokość żartuje.

— Oh, wcale nie. Jest to moje poważne i nieodwołalne postanowienie.

— Ależ Wasza Królewska Wysokość nie przeczuwa, jakie następstwa mieć może taki niezwykły krok. Któż nam zaręczy, że ta z płonącemi oczami Severa jest istotą, która zasługuje na łaskawe zajęcie się nią Waszej Królewskiej Wysokości.

— Moja najlepsza pani Herdern, widzisz strachy w biały dzień. List nasz nie zobowiązuje przecież do niczego. Gdy dowiemy się o adresie Severy, dowiemy się potem o jej osobie. Jeżeli nie jest ladylike, no, to zasłona milczenia spadnie na nasze projekty, jeżeli zaś jest osobą, która zasługuje na to, aby ją wynieść, to nic już nie stanie na przeszkodzie, by stała się obok mnie drugiem słońcem.

— Co Wasza Królewska Wysokość rozumie pod tem? Czy nieznajoma ma rzeczywiście być lansowaną w dworskie towarzystwo?

— Jeżeli jej osoba zapewnia powodzenia, tak.

Hrabianka Frieda Herdern zacisnęła na chwilę usta, jak człowiek, który ma wielką troskę, a potem, podnosząc na księżnę wzrok błagalny, prosiła:

— Czy wolno mi przez jedną minutę być zupełnie szczerą i otwartą.

— Zawsze tego od pani żądam.

— Zauważyłam, że na wystawie tak publiczność, jak i Jego Królewska Wysokość, książę następca tronu, czynili porównania między moją najłaskawszą panią a portretem tamtej obcej kobiety. Rezultat był tryumfem dla Waszej Królewskiej Wysokości. Zauważyła to także Wasza Królewska Wysokość i ten tryumf zrodził niewątpliwie ową myśl sprowadzenia panny czy pani Severy na dwór. Uważam jednak za mój obowiązek zwrócić uwagę Waszej Królewskiej Wysokości na jeden fakt. Portret jest zawsze bledszy od życia. Jeżeli jednak owe fascynujące oczy rzeczywiście zabłysną obok ócz Waszej Królewskiej Wysokości, jeżeli owa dziwna kobieta oprócz swej niebezpiecznej piękności posiada jeszcze wyrafinowaną kokieteryę, to wynik współzawodnictwa może wypaść zupełnie inaczej i kto wie, ile rzuci bolesnych cieni, może nawet nieszczęścia na słoneczne szczęście mojej kochanej księżny.

Księżna Ingeborg zaśmiała się głośno.

— Czy pani obawiasz się o serce mego męża? Czy może myślisz, że zazdrość będzie torturować moje serce? Jakże źle znasz pani mego cnotliwego Jerzego, jak mało ufasz silnym fundamentom naszego szczęścia! A może ja mam zazdrościć tej Severze palmy zwycięskiej? Nigdy! Nie znam uczucia zazdrości i mogę się cieszyć z powodzenia innych, nawet, gdyby to powodzenie oznaczało moją klęskę. Urok zaś współzawodnictwa o piękność pozostanie. Tak czy tak, na każdy sposób znajdę odpowiedź na pytanie, co jest prawdziwą istotą piękności. Dlaczego chcesz mi pani odmówić takiej niewinnej przyjemności? Gdy niedawno temu śpiewałaś pani jedną piosnkę, a król przyklasnął pani i powiedział, że tak pięknie nie śpiewa nawet Hermina Spiess, wtenczas twarz pani rozjaśniła się z radości z powodu tego tryumfu nad śpiewaczką. A mnie nie chcesz dozwolić zwycięstwa nad sławną pięknością. Nie mam innych talentów, którymi mogłabym się mierzyć z mistrzami lub mistrzyniami, mam tylko piękność, bezpożyteczną, bezcelową, więc cóż dziwnego, że z tego ziarnka chciałabym wyciągnąć dla siebie kwiat radości. Bądź pani bez troski. Napisz pani natychmiast i proś pani o odwrotną odpowiedź.

Hrabianka Herdern westchnęła, pocałowała księżnę w rękę i próbowała żartować.

— Tu l' as voulu George. Życzenia Waszej Królewskiej Wysokości są dla mnie rozkazem.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.